

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadawanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadawane nie zwracają się. Ogląszenia przyjmują: Redakcyi i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Recenzje po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Po jedzeniu, towarzystwo helleńskie lokowało się na pokładzie i taki tam sprawiało harmider, że uciekałem od niego na drugi koniec statku; natomiast delfiny, zaniepokojone hałasem, całemi stadami pływały z tej strony, wyskakując na wysyci jeden nad drugiego, by zasięgnąć języka, co to za gwałt niezwyčajny tam w górze.

Przy moim stole sprawowaliśmy się bardzo statecznie jedząc, patrząc w milczeniu jeden na drugiego, słuchając zresztą z musu greckiego paplania; tylko siedzący obok mnie profesor odesskiego uniwersytetu rozprawiał półgłosem z dwoma młodymi ruskimi urzędnikami z Aten o bizantyjskiej archeologii i o przesadzonych pretensjach Greków do wielkości, chociaż pod każdym względem są mali, — na co mu w milczeniu dawałem zupełną aprobatę.

Niedługo jednak i u nas trwał spokój; zakłóciło go młode żydowskie małżeństwo, siedzące u drugiego końca stołu. Byli to ludzie bardzo przyzwoici, bardzo grzeczni; mieszkali w Japonii i do niej teraz wracali. On wcale poprawnie mówił po rusku, między sobą rozmawiali po angielsku, znali też niemiecki i francuzki języki, i nie byłoby im nic do zarzucenia, gdyby nie nieszczęsne żydowskie pyszałkowstwo. Pani tak usiłowała ciągle zwracać na siebie uwagę, że mi ustawicznie przypominała mrówkę z bajki Kryłowa, co to w tym samym celu, wlaższy na wóz z sianem i wjechawszy tak do miasta, awanturowała się tam na wierzchu.

Gorzej jednak nierównie dokuczył nam wszystkim jej mąż, który jak siadł na konika Japonii, to jeździł na nim aż do końca. Wymówił kto jakiś wyraz, a ten zaraz: „A wiecie co to znaczy po japońsku?” Wspomniał ktoś o galeriulkach, ten zaraz: „u nas w Japonii... o misjonarzach katolickich: „u nas w Japonii... słowem, czy była mowa o masle czy o motylach, o drzewach czy o materyach wędnianych, o telegrafach czy o polowaniu na wilki, zawsze musieliśmy z łaski jego wstąpić do Japonii i dowiedzieć się, jak tam pod tym względem rzeczy stoją. Prześwidrował mi uszy tą utrapioną Japonią.

Pierwsza w życiu noc na morzu przeszła mi bardzo spokojnie. Przypomniałem sobie wprawdzie czyjaś myśl w podobnej okoliczności, że tam przez grubość deski czeka śmierć i otchłań, ale mnie to nic nie rozczyliło. Gdzie bo śmierć na biednego człowieka nie czeka? Kiedyś go złapie nawet; nim to jednak nastąpi, zasnęłam smacznie.

Obudziłem się; okręt sunie wciąż naprzód, cicho wszędzie, słychać tylko przytłumiony stuk maszyny, a księżyc blade świeci przez okragłe okienko. Popatrzałem w nie; — morze, prawie zupełnie czarne, bałwani się przy okręcie, a światło łagodne kładzie się na falach, na białej pianie i na dalekiej drgającej wodzie. Obraz pełen łagodnej melancholii i wdzięku.

Nazajutrz poznałem się ze zwykłą towarzyszką dłuższej morskiej podróży — nudą. Niewiadomo co z sobą zrobić; o pracy umysłowej nie było co myśleć, modlić się można było tylko w swej kajucie, bo zresztą wszędzie przeszkadzano; towarzystwa znajomego nie było, — więc przyglądałem się morzu. Nie powiem, żeby było bardzo pięknego koloru — jakieś ciemno-błękitno-stalowe. Wiatr wciąż dał dość silny i ostry, wzbudzając na morzu fale, pokryte na wierzchu pianą. Żeglarze russcy, nazywają je *zajęczkami*, francuzi zaś *moutons*. Nasz *Cichaczew* nie uważał na nie i ani się nawet zachwiał, później jednak przekonałem się, że morskie zajęczki są daleko od ziemskich szkodliwsze, że są to nawet zgoła niemiłe stworzenia.

Wielką rozrywką było, że dzwonek kilka razy wzywał nas do stołu, i tak się jakoś dzień skończył, a późno w nocy stanęliśmy na kotwicy u wrót Bosforu. Chodziłem, zaglądałem — nic nie widać, tylko ognie i ciemne masy skał. Niema rady, trzeba czekać do jutra. De Amicis powiada, że przez całą noc poprzedzającą wjazd do Konstantynopola, oka nie zmrużył. Nie naśladowałem tak chwalebego przykładu, bo też nie byłem ani Włochem, ani młodym, ani poetą; wszakże poszedłem spać, obiecując sobie wielkie estetyczne rozkosze na jutro. To też za ledwo na „górach zaświtał dzionek“, i jeszcze słońce nie zaczęło się pokazywać po azyatyckiej stronie, już byłem na pokładzie.

Byłem — bo musiałem; majtkowie bowiem, spuszczając szalupy, takie wyprawiali harce właśnie nad moją głową, że musiałem patrzeć na jutrzencę, choć niekoniecznie byłem jej widoku ciekawy. Wyszło potem słońce z za góry i obaczyłem na prawo w oddali skały cyaneńskie, które to miały pływać kiedyś w starożytności; bliżej przylądek skalisty, z lewej strony także wysoką skałę, a na niej zruinowany stary zamek, przed sobą obszerną szafirową, zlekką pomarszczoną zatokę, ujętą w ramy niezbyt wysokich pagórków. Z boku wyglądał małecki minaret przytulony do wzgórze, gdzieś kryły się chatki wśród drzew, a dalej mgła biała zasłaniała wszystko.

Cicho i pusto dokoła; czasami ptak przeleciał, lub przemknęło samotne czółenko. Podjechaliśmy trochę dalej i stanęliśmy naprzeciwko *konaku* t. j. fortecy czy zamku, z po za okopów którego patrzyły na nas działa; widzieliśmy w nim jakieś budynki, zapewne koszary, i żołnierzy chodzących na warcie. Rozpoczęły się długie formalności sanitarne i paszportowe; nudne one były bardzo, ale miały tę dobrą stronę, że mgła się tymczasem podniosła i mogłem dobrze już widzieć to, co miałem opisywać.

Znany jest powszechnie wykrzyknik De Amicisa na widok Konstantynopola: „a teraz opisz szaleńcze!” Rzekniesz, trzeba być szaleńcem, żeby się rzucić na taką imprezę. Żadne opowiadanie nie jest zdolne odtworzyć dokładnie w naszej wyobraźni choćby tak prostej rzeczy, jak naprzykład chatka w ogrodzie. Najgorszy rysunek robi to wierniej, niż najdłuższe i najbardziej szczegółowe opisy. Krajobrazy możemy malować słowem, tylko za pomocą krótkich a dobrze wybranych rysów, które wznawiają w naszej wyobraźni znane z kątną, a podobne obrazy i budują obraz żywy, ogólnie może podobny, ale nigdy taki

sam jak opisywany, a nawet w wyobraźni każdego czytelnika inny. Jeżeli szczegółów jest za wiele, mięszają się one nam w głowie i obraz znika za mgłą. Wiedzieli o tem Sienkiewicz i Mickiewicz; — opisywali krótko, ale każdy rys był mistrzowską ręką kładziony, to też ich krajobrazy widzimy. Proszę natomiast odtworzyć widoki opisywane przez p. Witkiewicza na „Na przełęczy“. Tyle tam szczegółów, tak rzecz każda drobiazgowo opisana, że po przeczytaniu danego ustępu, nie pozostaje w głowie ani ogółu, ani szczegółów, tylko szczerzy zamęt.

Tej samej metody trzymał się De Amicis; za nim znów poszedł autor „Listów z Konstantynopola“. Wyszli na tem najgorzej, bo jeżeli z małym widokiem nie można sobie w opisie dać rady, to cóż mówić o takim olbrzymim? Podali mnóstwo szczegółów okraszonych poezją, z których ogólnego pojęcia wyrobić sobie nie sposób. De Amicis nadto pozwalał sobie na taką przesadę, mówiąc grzecznie, że tylko ramionami można ruszyć, gdy się opis z rzeczywistością porówna.

Nie mając pretensji do mistrzostwa w opisach, podam tylko w krótkości kilka szczegółów o Bosforze. Jestto cieśnina łącząca morze Czarne z morzem Marmora i jedyne ujście dla zbytku wody pierwszego. Przesmyk ten, długi 15 mil morskich, t. j. prawie 26 wiorst, idąc z północnego wschodu na południowy zachód, wije się i wykręca na różne stromy, formując liczne zatoki, raz ścieśniając się, to znowu rozszerzając. Wskutok takiego zmiennego kierunku, widz miewa bardzo przyjemne niespodzianki, bo często odkrywa się nagle obszerny i piękny widok, tam, gdzie zdawało się, że góry nawet przejścia okrętowi nie zostawiają.

Prawdą jest także, co powszechnie mówią, że w miarę zbliżania się do Konstantynopola, rośnie stopień piękności brzegów Bosforu. Obydwa brzegi, a zwłaszcza europejski, pokryte są prawie bez przerwy domami, wioskami, miasteczkami i rozmaitemi pamiątkami dawnych czasów. Wspomnę tylko o tych, które mi się bardziej godnymi uwagi wydały. Więc zaraz na początku, stoją na azyatyckim brzegu wspomniane już puste mury genuńskiego zamku. Na drugim brzegu był podobny, lecz teraz w ruinach. Dalej po tej samej stronie najwyższa nad Bosforem góra Olbrzymia, a na niej grób tego bezimiennego bohatera licznych baśni muzułmańskich i chrześcijańskich. Naprzeciwko rozściela się szeroko wielka zatoka, a na jej końcu u stóp góry miasto Bujuk-dere, (co właśnie po turecku znaczy wielka zatoka), za nią więcej na południe Terapia.

Obydwa miasteczka mają pałace letnie różnych ambasadorów. Na stronie azyatyckiej dalej zasługują na wzmiankę leżące nad piękną zatoką miasteczko Bejkos, Sul-tanich, (pałac sułtański) i wioska fig, (Indżir-kioi). W miejscu gdzie się Bosfor najbardziej zwęża, (550 metrów) i gdzie formuje prąd zwany szatańskim, (szejtan akindissi), stoją naprzeciwko siebie dwa zamki europejski i azyatycki, (Rumeli hissar i Anatoli hissar). Pierwszy z nich został zbu-

dowanym przez Mahometa II na rok przed wzięciem Konstantynopola.

Za azyatyckim zamkiem wpadają do morza dwa strumienie zwane niebieskimi, a między niemi znajduje się dolina służąca za miejsce piątkowego spaceru eleganckiemu światowi tureckiemu. Są to słodkie wody azyatyckie.

Tak na obydwóch brzegach ciągną się jedna za drugą wioski i miasteczka, aż do europejskiej Orta-kioi i azyatyckiej Czengil-kioi, których przekraczać nie będę, bo czas mi wracać do okrętu, stojącego przy kanału i załatwiającego się z formalnościami. Skończyły się one wreszcie. Dano nam *praktykę* i ruszyliśmy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZUKAJ ŻYDA.

(Obrazek z rzeczywistości)

przez NIESOBIE.

(Ciąg dalszy.)

— Z tym arogantem żydem, Altsteinem... (notabene, czyście państwo zauważyli szczegół charakterystyczny, że żydzi lubią czasem wymyślać od żydów?) — rozpoczął — nie chcę gadać, więc udaję się do pana sędziego, jako do przyjaciela Krupskich... Ja nie pragnę — mówił dalej — ich krzywdy... Dlaczego oni nie odbierają odemnie tych dwóch tysięcy rubli?... Ja dla nich temi pieniędzmi zrobiłem pewien dobry interes i... oddam im każdej chwili cztery tysiące rubli... Niech pan sędzia weźmie to na siebie...

— Ho, ho... Izydorku! — pomyślałem — coś tu musiało zajść, kiedy ty pierwszy przychodzisz z taką ofertą... Czegoś lotr się obawia... Widocznie papiery Krupskich idą w górę...

Pamiętając, że gwałtownością psuje się interesa, udało mi się zachwyconego propozycją pana Izydora i oświadczyłem gotowość zawiadomienia Krupskich.

— Tylko niech pan sędzia im napisze... że wypłacając cztery tysiące rubli, muszą mieć od nich... dla mego spokoju i dla zatkania gęby szkalownikom... formalne zrzeczenie się wszelkich pretensyj... Przy odbiorze pieniędzy podpiszą akt, który im u rejenta przygotowuję...

Ostatnie słowa Goldfisch'a jeszcze bardziej utrwaliły mnie w domyśle, że Izydorek musi być w opałach, co do sprawy z Krupskimi...

Postanowiłem wszakże przeczekać i nawet nie zawiadomić jeszcze pana Ignacego, bo liczyłem że Goldfisch, skoro zaczął, niewątpliwie znów przyjdzie. Jakoż nie omyliłem się.

Po tygodniu zjawia się Izydorek z zapytaniem, czy mam odpowiedź Krupskich?

Po ciemnych schodach, Stefenson dostał się na trzecie piętro i prawie pomaćku natrafił na kłamkę u drzwi; nacisnął, otworzył — i światło dzienne szerokim pasem wybiegło na czarną klatkę schodową.

Pierwszy pokój, maleńki, o jednym oknie, zupełnie był pusty. Stefenson skręcił na prawo, ku drzwiom wiodącym do dalszych pokojów, a skoro drzwi te przed nim się otworzyły, spostrzegł pod oknem, przy okrągłym stole, siedzącego mężczyznę dosyć jeszcze młodego, który był zajęty wyrzynaniem herbu na złotym pierścieniu.

Usłyszawszy iż ktoś wchodzi, podniósł głowę, odłożył pracę i zwrócił na gościa spojrzenie pytające.

Doktor wydobył kopertę odjętą od zegarka i zbliżył się do stołu.

— Czy to pańska praca na tej kopercie? — zapytał.

— To pismo? Tak, panie, to ja wyrzynałem ten napis — odrzekł zapytany, doktor zaś mówił dalej:

— Śliczna robota! Przepyszna! Dowodzi wielkich zdolności pańskich... Widziałem wiele robót grawerskich zagranicą, ale ta przechodzi wszystko...

I przy tych słowach, nie czekając na zaproszenie, rozsiadł się wygodnie na stojącym obok fotelu, poczem zapytał z odcieniem niedowierzania:

— Robota ta musiała być wykonaną już bardzo dawno?

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ

Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

Dopiero po długiej pauzie zwrócił się do doktora z zapytaniem:

— Jakież otrzymam instrukcje na dzień jutrzejszy?

Doktor odpowiedział:

— Przejdź się pan teraz po mieście, przypatrz się pięknym obliczom warszawianek... zjedz co dobrego... napij się portera, a około godziny szóstej przyjdź do mnie, aby zjeść wspólnie obiad. Oto, sir, instrukcje dla pana.

III.

Gdy nazajutrz pan Michał zajmował się pochowaniem zwłok druciarza, doktor Stefenson nie siedział z założonymi rękami, lecz zabrał się energicznie do dzieła.

Wyszedłszy z hotelu, skręcił na lewo, na Krakowskie Przedmieście.

Na jednym z domów znalazł znak z napisem: „Pieczętarz“. W sieni widniał takż napis ze wskazaniem lokalu.

Skłamałem tym razem, oświadczając, że pan Ignacy o takiej bagatelnej sumie słyszeć nie chce.

— No... to dam sześć tysięcy rubli, ale ani grosza więcej...—powiedział Goldfisch gorączkowo, a wkrótce po jego odejściu zjawił się u mnie Altstein...

— Podobno Goldfisch przychodzi do pana z propozycją dania Krupskim jakiegoś odczepnego? — zapytał adwokat.

— A pan z kąd wiesz o tem? — rzekłem zdziwiony, bo Izydor sam mówił że z Altsteinem wcale się nie komunikuje.

— My adwokaci wiemy o wielu rzeczach...— odpowiedział wymijająco i zaraz dodał:— Przeszedłem ostrzedz sędziego, aby nie uległ temu oszustowi... Pisałem nawet do Ignasia, radząc cierpliwość... Widocznie ten szachraj czegoś się obawia... Można będzie z niego porządnie pociągnąć.

Ostrzeżenie Altsteina zgadzało się zupełnie z moim poglądem, więc z całym zaufaniem opowiedziałem mu szczegóły dwóch odwiedzin Izydorka.

Tymczasem upłynęło znów dwa miesiące, lecz Goldfisch wcale się nie zgłosił.

Zacząłem się obawiać, czym się nie przerachował i nie pozbawił przyjaciół sześciu tysięcy rubli?

Więc zrzuciwszy pychę z serca, sam się wybrałem do Izydorka, który mnie, wprawdzie, przyjął z wielkimi atencjami, lecz na wszczętą rozmowę co do jego propozycji, skrzywił się i, machnąwszy ręką, powiedział:

— Eh, dajmy chyba temu pokój... nie chcieli wtenczas, ja teraz nie chcę...

Wychodząc od Goldfischa, pomyślałem sobie: podrwiłem, sędziulku, i... miałem żal do Altsteina, który mnie do tej postawy wyczekującej tak bardzo zachęcił...

Powtarzałem sobie jednak ulubiony frazes: szukaj żyda... szukaj żyda...

No, i... tym razem nareszcie znalazłem, nie sam wprawdzie, ale dzięki Opatrzności, czuwającej nad wdową i nad sierotami.

Bo mówcie sobie wszyscy, racjonalisci i pozytywiści, co chcecie, — ja w każdym wypadku nadzwyczajnym, gdy rozum ludzki zawodzi, widzę mądrość Opatrzności; widzę to, co ludzie religijni nazywają: palec Boży...

Od powyżej opowiedzianych wypadków minęło już dwa lata. Właśnie dostałem awans na sędziego prezydującego w sądzie kryminalnym. Ostatnie dni, czekając na mego następcę w urzędzie asesora, a raczej inkwidenta śledczego, spędzałem w mojej kancelaryi, gdy przyprowadzono ujętego przez policję złodzieja-recydywistę, znanego pod przezwiskiem Szperacza, a właściwie nazywał się on Moszek Karower.

Był to nie lada ptaszek.

Pozostając pod śledztwem, z powodu kilku kradzieży już dowiedzianych, odprowadzany z mojej kancelaryi, potrafił umknąć. Łotr pozostawał na swobodzie kilka miesięcy i straciłem już nadzieję ujrzenia Szperacza.

— Nareszcie go dostaliśmy, ale tylko przypadkiem —

Młody człowiek, dostrzegłszy ów odcień, zarumienił się.

— Nic łatwiejszego—odparł—jak przekonać się o tem w książce obstalunkowej, którą prowadzę z wielką starannością.

I nie pytając, czy Stefenson żąda tego czy nie, sięgnął do szuflady i wy dostał książkę in folio, oprawną w półskórek, mówiąc:

— Oto jest dowód czynionych u mnie obstalunków. Zaraz zobaczymy.

Przerzucił kilka kartek od końca ku początkowi, a znalazłszy właściwą pozycję, dodał:

— Oto jest! — i czytał: — „Dnia 5 Listopada. Zegarek złoty o dwóch kopertach; na jednej zewnątrz litery nakładane: L. M., na drugiej wewnątrz napis drobnem rondem: Kocham cię całym sercem — Lola.“ Dopisek: „Konieczność na dzień 15 Listopada, na godzinę 8 rano.“

— Rzeczywiście — zauważył Stefenson — porządek wzorowy. Ale ja nie wymagałem tego sprawdzenia, proszę mi wierzyć. Nie wątpiłem ani przez minutę, że to piękne pismo jest dziełem rąk pańskich.

— Wszelako lepiej sprawdzić, gdy jest wątpliwość.

Stefenson zapytał znowu:

— Czy pan miewasz czas wolny?

rzekł agent wydziału śledczego, który złodzieja przyprowadził pod silną eskortą.

— Głupio się dałem złapać, jak ostatni szajgac—nadmienił Szperacz.

Okazało się że złodziej, powracając w nocy z wyprawy, zamiast podążyć wprost do pasera, to jest przechowawca i nabywcy rzeczy kradzionych, wstąpił do szynku na Pradze.

Tam, spotkawszy znajomych, pił aż do utraty przytomności i obudził się wówczas dopiero, gdy mu kajdanki, jako niebezpiecznemu recydywiście oraz zbiegowi, założono na ręce i nogi.

— Czy Karower został obszukany? — zapytałem agenta.

— Najdetaliczniej, panie sędzio, lecz przy osobie znaleźliśmy tylko to—dodał, składając przedemną czerwony, safianowy pugilares...

Miałem zwyczaj każdą rzecz skrupulatnie przejrzeć, gdyż, jak praktyka mnie nauczyła, najmniejszego drobiazgu, przy śledztwie, lekceważyć nie można. Podobnież uczyniłem i teraz.

W pugilarzesie znajdował się jakiś zapisany papier. Zaledwie rzuciłem okiem na pierwsze wyrazy i pospiesznie przeczytałem podpis, nie mogłem zapanować nad silnym wzruszeniem. Wszak to był list Izydora Goldfischa, pisany do nieboszczyka Krupskiego.

Zapomniałem na razie o obecności złodzieja i agenta śledczego, takie niespodziewane to odkrycie wywarło na mnie wrażenie.

— Komu i gdzie ukradłeś ten pugilares? — zapytałem nerwowo Szperacza.

Złodziej, zauważywszy moje zainteresowanie, zawahał się widocznie, niepewny, czy może powiedzieć prawdę, bez szkody dla siebie.

— Słuchaj mnie Karowerze — wiesz, że cię wyrok na osiedlenie, jako recydywistę i zbiega, nie minie, a najbardziej się boisz długiego pozostawania w więzieniu pod śledztwem, — więc przyrzekam ci jak najspieszniej odesłać akta do sądu, tylko odpowiedz mi szczerze na moje pytanie...

Ja, który żadnych obietnic, a tembardziej ulg, przestępcom nie robiłem, po raz pierwszy odstąpiłem od tyloletniej zasady i byłem gotów spełnić przyrzeczenie.

Złodziej uwierzył i powiedział:

— To już przed trzema dniami... zrobiłem taką pokojową kradzież u jednego adwokata... nadał mi ją lokaj tego adwokata... ale niewiele się pożywiłem... Pugilares, chociaż pusty, znajdował się w biurku; taki ładny, więc zatrzymałem go sobie na pamiątkę, a resztę bagatelek...

— U którego adwokata? — przerwałem gadatliwemu Szperaczowi.

— On z naszych... nazywa się Altstein...

— Więc znalazłem żyda! — prawie głośno, z tryumfem zawołałem.

(Dokończenie nastąpi.)

— Ależ, na zawołanie, proszę pana.

— Przyjdź pan więc do mnie o piątej; mieszkam w hotelu Europejskim. Oto moja karta.

— Będę z pewnością.

— Pozwól mi pan na chwilę kalendarza — rzekł jeszcze doktor; wyjął notesik i skreślił w nim kilkanaście wyrazów; następnie przerzucił kartki kalendarza, poszukał miesiąca Listopada, a znalazłszy pod datą 15-go imię: Leopold, szepnął do siebie:

— Otóż mam imię, teraz poszukamy nazwiska! — głośno zaś dodał:—Pamiętaj pan o obietnicy i—do widzenia.

Grawer skłonił się, a pociągnąwszy za taśmę, otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju.

Za chwilę doktor był na ulicy.

— Ha! skoro tak dobrze rozpocząłem dzionek, pójdźmy dalej — rzekł do siebie i cofnął się ku ulicy Czystej, wstępując do każdego sklepu jubilerskiego, napotkanego po drodze. Doszedł tak do końca ulicy. Napróżno!

Nagle przystanął i zamyslił się.

— Zdaje mi się — myślał — że na Miodowej był taki zakład. Byłem tam niegdyś kilkakrotnie; ale czy zakład ten egzystuje jeszcze? Ha! Zobaczymy...

I równym, wolnym krokiem zwrócił się w stronę ulicy Miodowej.

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

Tchu jej zabrakło... Po chwili mówiła jakby sama do siebie:

— I ja... jeśli on tylko zechce, wyjdę za niego, by za-
dość uczynić woli kobiety, która była zmorą mojego życia,
zmorą życia mych rodziców... To rzeczywiście igraszka
losu!

Wtem daly się słyszeć szybkie kroki na schodach.
To Korybutowicz spieszył. Edward był już w tej chwili
u matki. Celina zbladła śmiertelnie.

— Pani! — zawołałem — przywołaj na pomoc całą swą
odwagę. Pamiętaj, że masz być silną w poświęceniu.

Celina powstała, prostując się, a wchodzący Korybu-
towicz zastał nas gotowych, zmierzających ku drzwiom.

— Już jest — szepnął wzruszony.

— Idziemy! — odparła Celina, wsuwając swoją rękę
pod ramię, które jej podawał. Ja szedłem za nimi.

W salonie ja i Celina zajęliśmy miejsca przy stole,
obok którego Edward musiał przechodzić, chcąc wyjść z pa-
łacu Korjatyńskich. Książę zaś usunął się do przyległego
gabinetu, nie chcąc widzieć Edwarda, ani być przez niego
widzianym.

Grobowe zapanowało milczenie. Czasem dochodziły
tylko głuche, stłumione odgłosy rozmowy księżnej z synem,
odgłosy podobne do wybuchów płaczu, to znów szepty
i łkania.

Czekaliśmy w nieopisanem uczuciu niepokoju i trwogi.

Czas wydawał się nam nieskończenie długi, a równo-
cześnie baliśmy się, by nie ubiegł zbyt rychło. Wtem dało
się słyszeć stapanie w przyległym pokoju. Drzwi się otwar-
ły i wszedł, blady jak ściana, Edward, spiesząc ku wyjściu.

W pierwszej chwili spostrzegł mnie tylko, poznał
i przystanął.

— Ty? — szepnął — lecz równocześnie ujrzawszy Ce-
linę, zbladł jeszcze bardziej i zachwiał się, co czułem, trzy-
mając dłoń jego w mojej ręce.

— Pani... — zaczął.

A Celina, ta przed chwilą odchodząca od zmysłów Ce-
lina, powstała i z naturalnym uśmiechem na ustach, wycią-
gnęła do niego rękę mówiąc:

— Zdziwiony pan jesteś, widząc mnie tutaj. Matka
nie powiedziała panu, iż jestem jej gościem?...

— Nie... nie...

— Nie dziwię się. Po tak dawnem niewidzeniu, nie
mieliście czasu mówić o...

Przed bramą jednego z domów spostrzegł wiszącą na
murze kartę z napisem: „Pracownia jubilerska przeniesiona
na ulicę Podwale pod Nr 18“.

— Pójdziemy na ulicę Podwale, — rzekł znowu sam
do siebie i skręcił w Kapitulną; wszedł na Podwale i nie-
bawem stanął przed wskazanym domem.

— Gdzie mieszka właściciel zakładu jubilerskiego? —
zapytał stróża domu.

— Na drugim piętrze od frontu — objaśnił cerber.

Dom był czysty, schody jasne, nie trudno więc było
się zorientować.

Mieszkanie, do którego wszedł doktor Stefenson, no-
siło ślady niejakiej zamożności.

Wprowadzono go do saloniku o dwóch oknach, ume-
blowanego, jeśli nie wykwiintnie, to w smaku mieszczan-
skim.

Pomiędzy oknami umieszczone wysobie lustro z kon-
solą, odbijało śliczną twarzyczkę młodej kobiety, o bladej
cerze, twarzy nacechowanej cierpieniem.

Niebawem wszedł młody mężczyzna, w ubiorze świad-
czącym, iż tylko co wstał od warsztatu. Twarz jego, nie-
co przyćmiona dymem, odznaczała się regularnością rysów,
ręce zaś, niezbyt śnieżnej białości, małe były i zgrabne.

— Czem mogę służyć panu? — zapytał dźwięcznym
głosem.

Urwała i poczerwieniła, spuszczać oczy. Czułem
iż Edward oddałby życie za to, aby w tej chwili posadzka
pod nim zapaść się mogła, a czułem również, iż Celina po-
trzebowała czasu, aby ochłonąć; więc rzekłem:

— Wiedziałem, że miałeś być tutaj o czwartej, ale nie
przypuszczałem, byś bawił tak długo... Weszliśmy przed
chwilą.

— Rada jestem wypadkowi — rzekła znów Celina —
który mi pozwala pana widzieć...

— I ja... ja... również...

— Wyglądasz pan doskonale — mówiła dalej, jakby
nie słysząc bełkotania nieszcześliwego młodzieńca — i czy
mi pan uwierzysz, iż na ulicy bym go nie była poznała.
Broda, którą pan zapuściłeś, zmieniła wyraz twarzy. Pra-
wda panie? — dodała zwracając się do mnie.

Odpowiedziawszy potakująco, podałem krzesło Ed-
wardowi, który usiadł ciężko, rzucając mi wejrzenie, roz-
paczliwe a pełne wyrzutu. Ja zaś nie chcąc dalszej rozmo-
wie przeskadać, wysunąłem się do Korybutowicza, któ-
rego zastałem w trzecim salonie. Słowa rozmowy Edwar-
da z Celiną tu nie dochodziły; rozróżnialiśmy tylko głosy
ich i ton. Celina mówiła więcej i głośniej, a z tonu rozmo-
wy domyślać się było można iż mówili o rzeczach obojęt-
nych.

Nagle głos Celiny wezwał mnie po nazwisku. Pobie-
głem.

— Pan Edward chce się z panem pożegnać — rzekła.

Korjatyński zerwał się gdy wszedłem i oddawał ukłon
Celinie, która podała mu rękę.

Odprowadziłem go do przedpokoju. Zmieszany, blady,
naciągał nerwowo palto na siebie. Ręce mu drżały. Chciał
mówić, ale nie mógł. Wreszcie zataczając się prawie, wy-
szedł, podawszy mi dłoń, ale nie wydobywszy z siebie ani
słowa.

Powróciłem do salonu, gdzie zastałem pannę Narkie-
wicz leżącą prawie bezwładnie w fotelu, i Korybutowicza,
stojącego nad nią ze szklanką wody którą jej podawał.

Długi czas Celina nie mogła przyjść do siebie, aż wre-
szcie wyjąkała:

— Edward zrobił na mnie dziwne wrażenie, zupełnie
inne niż przypuszczałam...

Uchwyciła mnie za rękę i mówiła dalej gorączkowo:

— On o mnie nie zapomniał, nie zmienił się... onby po-
wrócił... ale... tak mi się wydało, jakby teraz widział między
sobą a mną nieprzebytą przepaść... Dostrzegałam w oczach
jego wyraz rozpacz...

Spojrzałem na Korybutowicza, który zdawał się po-
dobnie jak i ja nie rozumieć słów Celiny i trwożyć się o jej
zdrowie.

XX.

Na drugi dzień po tej scenie, Edward przyszedł do
mnie o godzinie bardzo rannej. Położył się na szeslongu

— Pragnąłbym pomówić z panem na osobności — sze-
pnął doktor cichym głosem, spoglądając na kobietę siedzą-
cą obok konsoli.

— Lolu! — odezwał się mężczyzna — zostaw nas
samych.

Kobieta opuściła salonik, a doktor usłyszawszy imię
„Lolu“ o mało nie wydał okrzyku.

— Proszę pana, — zaczął, ochłonawszy z chwilowego
wrażenia — z pańskim ojcem miewałem częste stosunki, to
mnie ośmiela do otwartości. Zechciej mi powiedzieć, czy
nie odgadniesz, kto mógł robić tę oto dewizkę?

Młodzieniec wziął w rękę podany sobie przedmiot i po-
bladł tak, iż wrażenie to nie mogło ująć baczного oka do-
ktora.

— Tę dewizkę? — odrzekł drżącym głosem — sam
robiłem.

— Czy to był prezent czy obstalunek?

— Najzwyklejszy obstalunek.

— A czy ten obstalunek nie dotyczył przyjaciela lub
kuzyna pańskiego, pana Leopolda?

— Skoro pan wiesz o tem, czemu więc zapytujesz? Żą-
dasz pan potwierdzenia? No, tak, robiłem tę dewizkę dla
mego niegdyś przyjaciela, Leopolda Marskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

i wszczął najubożniejszą rozmowę o wypadkach bieżących, o teatrze bardzo go interesującym i o tysiącach drobnostek. Czulem że ma cel inny, który go do mnie sprowadził, ale że się waha i nie chce może sam rozpoczynać na temat ten rozmowy. Zamilkł wreszcie i utkwiał wzrok w sufit. Był blady i wyglądał znękany. Wreszcie zerwał się i miał wychodzić.

— Nie mówisz nic — zagadnąłem go sam, zatrzymując. — Czy jesteś zadowolony z pogodzenia się z matką?... Księżna po wizycie twojej zaniemogła i nie widziałem jej wczoraj.

Na to pytanie Edward odrzucił kapelusz i usiadł naprzeciw mnie. Oblicze jego się rozpoznało. Najwidoczniej pragnął pomówić ze mną otwarcie.

— Hm—mruknął—cieszę się z ukończenia procesu.

— Czy stanowczo skończony?

— Stanowczo! Ja zrzekam się kapitałów, które jakkolwiek umieszczone na moje imię, należą bezsprzecznie do matki, a matka znów nie zaprzecza mi całkowitej schedy. Wymówiła sobie tylko dożywnie używanie pałacu, nie objętego aktem dożywocia.

— I zgodziłeś się?

— Naturalnie. Mieszkać w Warszawie nie myślę, a ze sprzedażą pałacu mogę się wstrzymać.

Zamysliłem się.

— I nie było między wami mowy o twojem małżeństwie? — zapytałem.

— Wszakże—odparł Edward— to był pierwszy warunek zgody...

Nastąpiło znowu milczenie.

Po chwili Edward zapytał nagle:

— Powiedz mi, co znaczyła wczorajsza obecność Celinie u mojej matki?

— Po strasznej krzywdzie—odparłem po chwili namysłu—jaką wyrzuciła Celinie, twoja matka poczuła się widocznie względem niej do moralnego obowiązku, który...

— Cha! cha! cha! — przerwał mi hrabia ironicznie. — Ty sobie żartujesz ze mnie. Czyż ja mogę temu uwierzyć? Wszakże byłem zamknięty w domu waryatów i miałem w nim być zamknięty dopóty, dopóki się nie wyrzeknę Celinie. Jesteś wyborny z owym obowiązkiem moralnym!

— A więc masz słusność!—zawołałem—sam nie wiem co skłoniło twoją matkę do szukania przyjaźni panny Narkiewicz. Może wyrzuty sumienia, a może nadzieja, iż zostanie jej synową?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Praca fachowa i pogląd na nią naszych niegdyś rzeczników „pracy organicznej”. — Dziesięciolecie fabryki p. Edmunda Chrzanowskiego i jego spotkanie się z konkurentami. — Jeden pokój i maszyna jedna. — Sekret powodzenia. — Poetę prawdziwy. — Już nie połączą — Dlaczego kronikarz to opowiada i dla kogo pisze. — Szkic p. Gabryeli Zapolskiej w „Kalendarzu Uagra”. — Czy nie dość błota i brudu? — Osobliwy gust i rozmiłowanie zgola nie... człowiecze.

Nie wiem jak dużo wody jeszcze upłynie, zanim zrozumiemy znaczenie pracy wogóle, znaczenie zaś pracy fachowej w szczególności, lecz sądząc po faktach na które dziś się patrzy, wiem z pewnością wszelką, iż chwila ta jest odległą bardzo. I prędkiej nierównie różnego rodzaju karyerowicze i obludnicy mogą przestać „prowadzić ogół” na manowce, aniżeli przeciętny nasz „inteligent” zrozumie, że nie ubieranie się wedle mody ostatniej, i nie dobijanie się o „posady” biurowe, ale szeroko i umiejętnie rozwinięta praca fachowa stanowi istotną żywotność i siłę ekonomiczną społeczeństwa. Toć przecie, nawet owi niegdyś rzecznicy „pracy u podstaw” i „pracy organicznej” wyszydzają dziś bardzo często rękodzielnika dla tej jednej racji, że zamiast płodzić najrozmaitsze, dajmy na to, bzdurstwa na ciepłym papierze, lub zbijać baki po warszawskich brukach i... knajpach, stoi przy kowadle albo szrubsztaku i bwa zasmolonym.

Tymczasem faktem jest, że ilekroć człowiek uzdolniony fachowo umiłuje pracę swą i odda się jej szczerze, a prowadzi ją porządnie i uczciwie, — nawet przy najskromniejszych zasobach materialnych, dochodzi prawie zawsze do rezultatów dobrych, nieraz świetnych, stając się sobie samemu i ogółowi istotnie pożytecznym. Są dowody na to, są fakta, a mniemam iż ujawnianie faktów takich, zdarzających się zwłaszcza u nas, lubiących wogóle lekko żyć, lekko pracować i lżej jeszcze myśleć, nie jest chyba zbyt cennym.

Przed dwoma czy trzema tygodniami, jedna z fabryk

tutejszych obchodziła dziesięciolecie swego istnienia. Obok więc poświęcenia nowych maszyn, odbyło się zaprezentowanie fabryki zaproszonym specjalistom i przedstawicielom prasy, poczem zaś czytaliśmy stosowne „wzmianki” w gazetach i na tem rzecz całą w tych ostatnich skończono. Mnie się zdaje jednakże iż należałoby ją przedstawić w sposób nieco inny, gdyż jeżeli mówi się u nas bardzo dużo o pięknie śpiewających artystkach, wypadłoby również przeznaczyć choćby niewielką część miejsca i druku na opowiadania o wybijających się siłą własnej pracy na wierzach przemysłowcach, fabrykantach i rękodzielnikach. Występy artystów i artystek mogą, nie przeczę, interesować publiczność, rezultaty jednakże pracy rzetelnej i przyczyniającej się do powiększenia naszego mienia zbiorowego, powinnyby publiczność uczyć, a sądzą właśnie że to co opowiedzieć tu chcę, będzie miało niejaką wartość pouczającą.

Lat dziesięć temu blisko, jak do redakcji naszej zgłosił się ktoś i przemówił w sensie takim mniej więcej:

— Zachęćcie panowie nas, swojaków, do przemysłu, do handlu, słowem do tych gałęzi pracy które przez wieki całe pomijałimy obojętnie, a tymczasem skoro tylko kto z nas chce wejść na tę drogę, spotyka tak zawziętą konkurencję żydów albo niemiaszków, albo i tamtych i tych razem, że pod jej ciosami paść musi. Ja właśnie w tem jestem położeniu. Z niewielkim, nawet z bardzo małym zaoszczędzonym kapitałem założyłem w Warszawie swoją fabrykę wyrobów drucianych, — lecz cóż z tego, niestety, kiedy oto konkurencji moi wszelkimi sposobami usiłują mi szkodzić i pracę moją dyskredytować. Chciałbym uzdolnienie moje fachowe zużytkować w pracy samodzielnej, chciałbym pracę tę doskonalić i chciałbym się rozwijać, a tymczasem współzawodnicy moi germańskiego lub starozaconego pochodzenia powiadają nie: nie bratku, my cię połączym musimy! Przemówcież więc panowie za mną, aby swoi swego połączym nie dali.

Tym kosiem był p. Edmund Chrzanowski, właściciel tej właśnie fabryki która dziesięciolecie swe święciła, a ja byłem tym, który u tem samym miejscu sytuację jego czytelnikom „Roli” przedstawił.

Powiada p. Chrzanowski, że mu to „zrobiło wcale dobrze”, ale ja jestem zdania, że pomimo interwencji „Roli”, żydowiny i niemiaszkowie byliby go usunęli z swej drogi, nie pozwalając wytrącić sobie monopolu, gdyby pan Chrzanowski nie posiadał pewnego sekretu powodzenia. Pan Ch. *chciał i umiał pracować*, a przytem *umiał wytrwać*, i w tem był sekret cały.

Bo wyobraźmy sobie sytuację taką. Z jednej strony są firmy niemieckie i semickie, dość dawne i zasobne, z wyrobioną i ogarniętą szeroko klientelą, z drugiej zaś zjawia się firma młoda, bez zasobów i bez możności pozyskania kredytu, z którą też tamci, potentaci, chcą odrazu urządzić się tak, iżby im nie przeszkadzała. Ręczyć mogą iż na stu mojej braci polaków, dziewięćdziesięciu dziewięciu, znalazłszy się wśród okoliczności i „serdecznych” podobnych, po pierwszej, drugiej, lub najwyższej trzeciej napotkanej trudności czy przeszkodzie, machnąłoby ręką i poszło pracować „na dnie” lub „od sztuki”, do Niemca albo Żyda. Pan Chrzanowski zrobił jednakże zupełnie co innego. Współzawodnicy przeszkadzali mu, a on tymczasem, zakasawszy rękawy, w jednej izdebce, na jednej swej maszynie, na ufundowanie której zaledwie stać go było, tkął swój wyrób druciany. Współzawodnicy otwierali szeroko paszczę konkurencyjną, aby poczynającego fabrykanta w niej schować, a fabrykant nasz bronił się, przed schowaniem takim, dobrocią, sumiennością i większą przystępnnością cen swojej tkaniny. A gdy mu już lepiej dziać się począło, nie zaległ pola i nie ustał w dalszej ochronie przed połączaniem. Gniewali się, piorunowali współzawodnicy, wyrzekając, jako nowy konkurent psowa im ceny i monopol mniej wygodnym czyni, a konkurent tymczasem, uzbierawszy grosz jakiś, pomknął raz, drugi i trzeci zagranicę, zwiedził fabryki pierwszorzędne, zaczerpnął wskazówki dotyczące postępu swej specjalności, wprowadził jedno, drugie, dziesiąte ulepszenie u siebie i szedł dalej — naprzód. Szedł, aż doszedł do tego, że, uzyskawszy na rozmaitych wystawach: i krajowych i zagranicznych, odznaczeń kilkadziesiąt, zamiast owej skromnej, jedno-maszynowej fabryczki z przed dziesięciu laty, posiada dziś fabrykę w całym tego słowa znaczeniu, o dwudziestu maszynach tkackich konstrukcji najnowszej i możliwie udoskonalonej. No... i nie obawia się już chyba p. Chrzanowski konkurentów, ale oni to raczej liczyby się dzisiaj muszą z fabryką postawioną na stopie pierwszorzędnej.

I nie koniec na tem. Gdy przedtem, oprócz pewnej

liczby gatunków pospolitszych, wszystkie niemal delikatniejsze wyroby z drutu sprowadzać musiano z zagranicy i wysyłać za nie niemało naturalnie pieniędzy, dziś potrzeby tej niema, gdyż fabryka p. Chrzanowskiego najdelikatniejsze nawet tkaniny drucziane produkuje już sama, obsługując cukrownie, fabryki cementu i rozmaite inne zakłady fabryczno-przemysłowe. Szeroki ma ona już zbyt i rozległe stostunki. A nadto: gdy lat dziesięć temu do fabrykacji druciarsko-tkackiej sprowadzano przeważnie robotników niemieckich, — pan Chrzanowski wyrobił sobie zastęp pracowników złożony z sił wyłącznie miejscowych.

Mówiąc tedy krótko, pan Ch. tylko pracą własną, inteligencją, przedsiębiorczością, wytrwałością i zamiłowaniem w swym zawodzie, rozwinął zakład swój i dorobił się, a dorobiwszy, może już dzisiaj nietylko nie dać się niemcom ani też żydowinom, ale może on przytem i na cele użyteczności publicznej ofiarować grosz jakiś, co też czyni w rzeczywistości.

Nie powinienem być posądzonym o faworyzowanie pana Ch. i pisanie zakładowi jego „reklamy“, gdyż najpierw udziału w „oblewaniu“ dziesięciolecia, acz byłem również zaproszony, jako żywo nie brałem; powtóre, zakład pana Ch. sam już obecnie reklamować się może; a potrzebie, jeżeli tylu mim towarzyszym i kolegom po piórze wolno jest, jak wspominałem, w artykułach sążnistych wychwalać grę aktorów i aktorek; jeżeli wolno im jest unosić się nad śpiewem przeróżnych artystów i artystek wędrownych, zawadzających — dla wydobycia zeń mamony — o nasz gród syreni, to dlaczego mnie miałoby się nie godzić — podnieść i pochwalić uczciwej, dzielnej pracy przemysłowca polskiego? Zgrozy w tem chyba niema...

Zresztą tego co piszę, nie piszę dla pana Chrzanowskiego, ani też specjalnie dla fabryki jego, choć ta, przynajmniej, zrobiła na mnie wrażenie bardzo dobre. Piszę dla tych, którym tak dobrze dziś jeszcze jak lat temu dwadzieścia lub trzydzieści, potrzebaby jak najwięcej dowodów i przykładów żywych, że najpewniejszym jest chleb ten, który człowiekowi dać może jego *uzdolnienie fachowe* i nakład pracy rzetelnej. Piszę dla tych niezmiernie u nas licznych ojców rodzin, którzy nie chcą zrozumieć i uwierzyć, iż pewność „karyery“ ich synów tkwi ani w bogatym ożenieniu, ani w wystugiwaniu się żydom, po kantorach ich przedsiębiorstw handlowych, finansowych, cukrowniczych, asekuracyjnych i t. d., ale w zajmowaniu na polu wytwórczości naszej tych posterunków, które przez czas zbyt długi zajmowali — obcy. Piszę nakoniec dla tych, którzy wiedzieć powinni, iż więcej nierównie, niżeli różnego rodzaju biuraliistów i ludzi do wszystkiego, więcej nawet aniżeli adwokatów albo lekarzy, potrzeba nam ludzi usposobionych fachowo w kierunku przemysłowym. Tu jest chleb, tu trwałość bytu i tu przyszłość pewniejsza, niż w marzeniach o karierze i tytułach „naczelników“ biurowych.

Oto o co mi idzie — i oto dlaczego — jeżeli już ktoś koniecznie będzie chciał to tak nazwać — p. Chrzanowskemu uczynił reklamę, — czego znowu w żaden sposób zrobić nie mogą dla tych pp. wydawców, którzy w kalendarzach, a więc w wydawnictwach najbardziej popularnych, popularyzują utwory naturalistyczne słynnej naszej *zolistki*, pani Gabryeli Zapolskiej. Mianowicie w „Kalendarzu Ungra“ na rok bieżący znajdujemy „szkic“ autorki tejże, p. t.: „W Niedzielę“. Mniejsza już o odmalowany w sposób wysoce... naturalistyczny wizerunek bohaterki „szkicu“, nauczycielki, czy nawet przewodniczki szkoły froeblovskiej (!), istoty brudnej, wyutej z czci i wiary, szydzącej z uczuć religijnych starej matki swojej, a upędzającej się wyłącznie za życiem i... użyciem zwierzęcem. Mniejsza już, mówię, o samą bohaterkę taką i o taką „freblówkę“. Pani Zapolska lubuje się w malowaniu kobiet o najniższych instynktach i rozkielznanych namiętnościach, stwierdzając *dokładnie* ością rysunku iż świat ten zna widocznie najlepiej. Ale wydawcy pomieszczający cynicznie-naturalistyczne utwory zapamiętałej zolistki mogliby ją powstrzymać od takich, dajmy na to porównań: „Słońce snopami promieni zalewało teraz cały pokój biedny i smutno (?) czysty, w którym komoda zastawiona filiżankami i porcelanowymi figurkami, błyszczała w tem złocie słonecznym jak Wielki Ołtarz przystrojony na uroczystość niedzielną.“

I dlaczego — pyta, zwracający uwagę naszą na jeden więcej chorobliwy utwór zolistki, szanowny czytelnik nasz, ks. St. W... — dlaczego szydzić koniecznie z pobożności chrześcijańskiej i z czystych uczuć religijnych milionów ludzi, dla których pojęcie Ołtarza Wielkiego łączy się z pojęciem czci Boga-Człowieka zstępującego z Nieba a zam-

kniętego w ubogiem „tabernaculum“ Ołtarza? Toć zresztą dość już chyba, dodaje szanowny korespondent, posiadamy w literaturze naszej powieściowej, dzięki głównie p. Zapolskiej, „typów“ zwyrodniałej natury ludzkiej, dość już chyba owych neurasteników, epileptyków, ludzi-zwierząt i wogóle dosyć błota i brudu. Czyż przeto, zamiast kazić i truć, z zaciekłością nie dającą się pojąć, serca i umysły, nie czas byłoby pozwolić nareszcie odetchnąć czytelnikom atmosferą czystszej i, zamiast niszczyć w duszach skarb Wiary, pielęgnować go raczej?

Och, zapewne czas wielki! Tylko że większość naszych panów wydawców i naszych literatów oraz literatek, tak widocznie rozkochała się w... błocie i we wszystkim co zgnilizną trąci, że nawet wydawnictw kalendarzowych bez przyprawy cuchnącej przyrządzićby nie mogła. Co za gust osobliwy i co za rozmiłowanie zgoła nie... człowieczel...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Katastrofa parowca „Elba“. — Sprzeczne relacje. — Telegramy kondoleneyjne. — Strata w ludziach. — Strata materyalna. — Komitet do zbierania składek na rodziny po utopionych. — Nazwiska polskie między uratowanymi. — Tyfus. w ostrygach! — Dwojaka teoria. — Bezinteresowne ostrzeżenie ze strony kronikarza. — Druga z kolei doktorka prawa kreowana przez uniwersytet w Zurychu. — Na co ja oczekuję. — Żołnierze szwajcarscy i szwajcarska mądrość stanu. — Kozi dekret rady gminnej. — Wykonanie. — Protest. — Zła wola i czarna intryga. — Korpus Amazołek chińskich. — Wei-hai-wei i Pai-hi-ai w rękach japońskich. — Wzmagaający się opór Chińczyków. — Zerwanie rokowań pokojowych. — Prześmak amnestyi we Francyi. — Tryumfalny powrót Rocheforta.

Jednej z najstraszniejszych katastrof świadkiem było w tych dniach morze Niemieckie. Parowiec Lloyd'a północno niemieckiego, wypłynąwszy w przeszły Czwartek z Bremerhaven, o 47 mil od latarni morskiej Haaks, spotkał się w nocy z angielskim statkiem „Crathie“ i przebity jego dziobem, w przeciągu dwudziestu minut niespełna poszedł na dno, grzebiąc w mokrym grobie 300 — 400 ofiar. Z dwóch łodzi spuszczonej na morze, jedna zatonała zdaje się niebawem, podczas gdy drugą, z 22 ludźmi, między którymi 6 tylko pasażerów, uratował statek rybacki angielski „Wildflower“, który na pół żywych rozbitków wysadził na brzeg angielski w Lowestoft.

Jakiś czas ludzono się nadzieją, że i druga łódź zdołała się uratować. Telegramy rozniosły wieść, że jeden z podróżnych, którzy siedli do tamtej łodzi, którego też uważano za straconego, dał znać swojej rodzinie, że żyje i jest zdrow. Zdaje się jednak, że albo wieść ta była zmyśloną, albo też uratowanie to jest jakimś wyjątkowo szczęśliwym wypadkiem; dotąd bowiem o innych uratowanych nic nie słyhać.

Według opowiadania ocalałych, spotkanie nastąpiło podczas nocy ciemnej ale nie mglistej, na morzu silnie wzburzonym. „Elba“ spostrzegłszy płynący wprost na siebie jakiś okręt, wywiesiła światła ostrzegające, i usiłowała zmienić kierunek, ale już było zapóźno. Okręt noszący, jak się później przekonano, nazwę „Crathie“, który także nie zmienił kierunku, wpadł niebawem na „Elbę“, wybijając w niej wielki otwór do oddziału maszyn, którym woda gwałtownie wdzierać się zaczęła. Kapitan „Elby“ von Gössel, nie stracił ani na chwilę przytomności, komenda szła regularnie i rozkazy wykonywane były akuratanie. Zdaje się, że dzielnego kapitana śmierć dościgała na stanowisku.

Podczas gdy uratowani rozbitkowie oskarżają okręt, który stał się sprawcą katastrofy, że dokonawszy dzieła zniszczenia, popłynął dalej, nie troszcząc się o załogę tonącego statku, kapitan parowca „Crathie“, Gordon, twierdzi, że uniknąć spotkania się z „Elbą“ nie było w jego mocy; że pierwsze gwałtowne uderzenie powaliło go na pokład, a gdy powstał, nie ujrzał już drugiego okrętu, który, jak mu się zdawało, szybko popłynął dalej. Zresztą jego własny statek tak był uszkodzony, że z wielką biedą zdołał dopłynąć do Rotterdamu, i że załoga jego całą uwagę i wszystkie siły swoje, ku uratowaniu własnego swego życia zwrócić była zmuszoną. Jest jednak jedna okoliczność, która na twierdzenia kapitana Gordona wątpliwe rzuca światło: utrzymuje on, że w dodatku do wszystkiego noc była bardzo mglista, czemu rozbitkowie „Elby“ stanowczo przeczą. Miejscowe władze portowe zajęte są ściąganiem zeznań, w celu nstanowienia istoty czynu.

„Elba“ była jednym z najpiękniejszych i najszybszych parowców „Lloyda północno-niemieckiego“, który w skutek katastrofy poniósł stratę miliona marek sięgającą.

Dyrekcya „Lloyda“ otrzymała telegramy kondoleneyjne od królowej angielskiej, od cesarza Wilhelma, od

księcia Henryka pruskiego, od kanclerza Hohenlohego i od wielu osób wybitne zajmujących stanowiska. W Hamburgu utworzył się komitet do zbierania składek na rzecz rodzin pozostałych po tych, co zginęli w strasznej katastrofie; najpierwsze firmy hamburskie wzięły udział w tem dziele miłosierdzia chrześcijańskiego.

Pomiędzy uratowanymi jest kilka osób z nazwiskami polskimi, a mianowicie: Apolonia Bojarska z dziećmi, Jan Kowal, Wojciech Flamowski, Piotr Komierski, i Piotr Pomierski.

Z morza, tego straszego polykacza ludzi, bierze także początek inna okrutna plaga trapiąca plemię człowiecze. Badania lekarzy angielskich, zarządzone z powodu straszliwie grasującego w Londynie tyfusu, wykryły, że źródłem szerzenia się tej fatalnej choroby są... ostrzygi!... Bacność, panowie ostrzygożercy!... Jedno z poważnych pism lekarskich przytacza cały szereg przykładów, na osobach, które będąc najzdrowsze, po spożyciu ostrzyg dostały bezzwłocznie tyfusu. Jedni wprawdzie twierdzą, że objawy chorobowe są prosto następstwem spożycia ostrzyg zepsutych, inni atoli utrzymują, że w najświeższych nawet ostrzygach tkwi niekiedy zarazek tyfusowy. Ja bo tam tego paskudztwa nie jadam, ale uważam sobie za obowiązek ostrzedz tych, którzy w tym specyale smakują; co uczyniwszy, nie będę już nic winien, jeśli który z nich na ostrzygowym tyfusie na tamten świat wyjedzie.

Notuję też, że uniwersytet zurychski puścił w świat świeżo drugą już... doktorkę prawa. Pierwszą była pani Kempin, drugą jest panna Anna Machenroth z Gdańska. Nie jest to rzadkością w Ameryce, która roi się już od adwokatów spódniczkowych, ale u nas ten tyf... chciałem powiedzieć: ten zwyczaj, jeszcze się nie rozpowszechnił, i mamy tu i owdzie pierwsze zaledwie zadatki przyszłych juriskonsultów bezwąsych. Nie wiem jak tam kto, ale ja to ze wszystkimi moimi sprawami czekam na urodziny tej zbawczej instytucji!

Szwajcaryi, drugiej z kolei po Francji rzeczypospolitej europejskiej, kompetentni ludzie mają rozmaite *felery* do wytknięcia. Utrzymują naprzykład między innemi, że żołnierze a właściwie milicyanci szwajcarscy, to nie żołnierze, tylko ludzie przebrani w mundury, którzy zanadto są jaśnie wielmożnymi obywatelami, żeby się do karności wojskowej naginać mieli. A że bez karności niema żołnierza, więc — tak twierdzą złośliwi zoile — armia szwajcarska jest fikcją.. Może to być! Ja tam z nikin wojny nie prowadziłem i na tych rzeczach się nie znam, ale co wiem, to to, że w rozumie stanu nikt chyba Szwajcarów nie przepisze. Mądrość ta przenika społeczeństwo szwajcarskie od góry do dołu, a ktoby o tem wątpił, zaraz go przykładem przekonam. W pewnej gminie szwajcarskiej, na pastwisku rosły młode dębczaki, wiele obiecujące. Obietnic tych atoli nie pojmowały snać kozy okoliczne, którym za to kora pełnych nadziei latorośli bardzo smakowała. *De gustibus non disputandum*, dość, że dębczaki niebawem gołemi poczęły świecić bokami. W gminie powstał gwałt; zwołano radę gminną. Co tu począć w tak ciężkim terminie?..

Dla każdego byłaby to nie lada polityczna łamigłówka, ale nie dla gminy szwajcarskiej. Rada, nie mieszkając wydała uchwałę, i zaraz ją w wykonanie wprowadziła. Energia przedewszystkiem! Wszystkim kozom uczęszczającym na pastwisko kazano... zęby powyrywać i zamianowano koziego dentystę, który bez ceregieli natychmiast przystąpił do wykonania uchwały. Wielki pomysł od razu stał się czynem! To rozumiem! Podobno tam jakiś fantastyk nie pozwolił na swoich kozach dokonać operacji, podobno apelował aż do rady stanu, która przyznała mu słusność; — ale gdzie jest zakątek na świecie, w którymby zła wola i czarna intryga nie miały rozpostrzeć swego panowania. Wszystko to jednak nie jest zdolne zaćmić rozumu rady gminnej, ani przynieść ujmy powszechnie znanym politycznym zdolnościom Szwajcarów.

I Chińczycy a właściwie Chińczyczki skoczyły do głowy po rozum i utworzyły pułk, czy korpus... Amazonek! Niewiem czy Amalazonta czy Amazonki dahomejskie za wzór im posłużyły, ale chińczycy twierdzą, że to hufiec, któremu nic się oprzeć nie zdoła, i przed którym Japończycy uciekają jak zające przed chartami. Wprawdzie te zające zabrały znów Chinom dwa porty wojenne: Wei-hai-wei i Pai-hi-ai; wprawdzie po stracie reszty floty, którą zapewne Japończycy w Wei-hai-wei zabrali już albo zabiórą, Chińczycy staną się zupełnie bezsilnymi na morzu i nie będą mogli przeszkadzać Japończykom wylądować gdzie zechcą, — ale jednak, czy to dzięki owemu korpusowi Amazonek, czy dla czego innego, dość że obecnie wojska chińskie

zaczynają bić się lepiej. W Wei-hai-wei dzielny stawiwały opór; 2,500 Japończyków poległo, a jeszcze wszystkich fortów nie zdobyto. Pierwszej i drugiej armii japońskiej zagrozić też poczynają coraz liczniejsze kupy zbrojnych Chińczyków. Pod Pekinem ma stać 500,000 wojska; nie ulega wątpliwości że wśród tej masy, jak się tylko ociepli, wybuchną zaraźliwe choroby, a mieszkańcy stolicy, zamiast przed nieprzyjacielem, zmuszeni będą uciekać przed swymi obrońcami. Posłowie chińscy, mający się składać o pokój, przyjechali nareszcie do Tokio, ale pokazało się, że nie mieli dostatecznych pełnomocnictw, więc odprawiono ich z kwitkiem.

Uchwalona prawie jednogłośnie przez francuską izbę deputowanych amnestya, już wchodzi w życie. Rozmaitego kalibru burzyciele porządku publicznego, awanturnicy, rewolucyoniści najgorszego gatunku wylażą z więzień, zjeżdżają się z Kajenny i z innych stron świata, a na czele ich jedzie z Anglii tryumfalnie, noszony po drodze na rękach hrabia Rochefort, głosząc zwycięstwo zarady (i) socyalnej... Co to będzie?... Co to będzie!...

Ano darmo! *Tu l'as voulu, papa Faure!* Jak sobie kto pościele, tak się i wyspi.
E. Jerzyna.

Zdania celniejszych pisarzy o żydach.

(Dalszy ciąg.)

Liczba żydów mnoży się na Węgrzech w sposób niezwykły. Za panowania cesarzowej Maryi Teresy, wielu żydów przywędrowało tutaj z prowincyj polskich, i wędrowka ta z Galicyi trwa dotąd, tak, że komitaty karpackie prawie całkiem żydami są napełnione. W r. 1785 było na Węgrzech tylko 75,089 żydów; ale w roku 1805 spisano ich już 127,816 dusz; w roku zaś 1840 liczba ich wynosiła 241,632. Żydostwo zatem węgierskie w przeciągu 55 lat wzrosło prawie trzykrotnie. „Co za ogromny przybytek!“ woła Fényes. Od tego czasu przyrost wcale nie zmalał. Liczba żydów w r. 1846 wynosiła 263,030, w 1848 r. 292,000, w r. 1837 już 413,118, a w 1870 żydzi pomnożyli się siedmiokrotnie. Jeśli teraz porównamy przyrost ludności u katolików, to przekonamy się, że w r. 1809 było katolików obudów obrządków 3,644,832; w r. 1870 było ich 9,034,689: a więc w przeciągu lat 60 z górą ludność ta nawet się nie pomnożyła czterokrotnie. Dalej! Podczas gdy wszystkie inne żywioły ludności krajowej w skutku cholery w latach 1872 i 1873 wykazują ubytek, u żydów w końcu r. 1873 w samej nadwyżce urodzeń ukazuje się wzrost 20,030 dusz, tak, że już w drodze naturalnej ludność żydowska na Węgrzech w końcu r. 1873 wzrosła do 572,164 głów. Doliczywszy do tego ciągłą immigracyę, mianowicie z Galicyi, która, niestety, żadnym statystycznym wykazom nie podlega, to liczbę żydów na Węgrzech można śmiało obliczać na 600,000, to jest na jedną dziesiątą część wszystkich żydów w Europie.

Od czasu edyktu tolerancyjnego w r. 1872 żydzi kupami parli się ku Pesztowi. Lubo w r. 1836 żyły tutaj tylko 224 rodziny z patentami tolerancyjnemi, to jednak dziś (w r. 1872) liczba ich wynosi już 7586 dusz. Ale jakże się od owego czasu zmienił stan rzeczy! Już w r. 1857 liczono w Marmaros 28,039, w Bereg-Ugocsa 17,362, w Ung 10,818, w Zemplinie 25,533, w Saros 12,194, w Zips 3434, a więc w tych siedmiu karpackich komitatach razem 96,385 żydów, to jest o 11,000 więcej aniżeli ich w r. 1785 było w całych Węgrzech. W r. 1857, osady: Also-Bereczka, Martonfalva, Karacsonfalva, Ladomer, były przez samych żydów zamieszkałe. W Munkacsu nawet żydzi stanowili przeważną część ludności, a od owego czasu i z wielu innemi osadami stało się to samo.

Peszt, po złączeniu się z Budą i starą Budą jest miastem najbogatszym w żydów Europie.

Znaczna część żydów żyje z dzierżaw karczem, przy czem praktykuje kramarstwo. Dla prostego ludu najzubożniejsza to klasa, którą właściciele ziemscy na swoim prawie propinacyjnem wychowali i jeszcze wychowują. Łatwym kredytem, na lichwiarskie procenta, kuszą prosty naród, który mienie i rozum topi w wódce, tak, że żona i dzieci marnieją. Gminy naśladują w tem właściciele ziemskich, gdyż żyd najwięcej zawsze z karczym zapłaci.

Prawo propinacyjne jest więc o tyle szkodliwe dla wiejskiego ludu, o ile przynosi korzyści żydowi, który wśród północno węgierskiej ludności stanowi część jej trzeźwą, zawsze obliczającą i dla tego zawsze zyskującą. Charakter-

rystyczną jest rzeczą, iż żydowski karczmarz i kramarz najchętniej nawiedza wsie słowackie, rusińskie i rumuńskie i w nich mu się najlepiej powodzi; w madziarskich i niemieckich nie idzie mu tak gładko. Dowód tego jasny w tem że części kraju zamieszkałe przez Słowaków, Rusinów i Rumunów najęściej są przez żydów osiadłe.

Na Węgrzech dawniejszymi czasy szlachcic mógł tylko ziemię posiadać i być wolnym od podatków; szlachcic tylko posiadał w pełni prawa ludzkie, był że tak powiemy, „pełnym“ człowiekiem. Nieszlachcic, mieszczanin czy chłop, choćby niewiedzieć jak bogaty, nie mógł kupić majątku szlacheckiego, dopóki sobie nie kupił szlachectwa, o co tem bardziej się starał, że tylko tym sposobem mógł się dźwignąć ze stanu chłopskiego. Stan taki miał skutki dwojako zgubne. Rozleniwiały szlachcic popadał w coraz większe długi. Tymczasem wartość jego mienia nie wzrastała, gdyż nieszlachcic nabyć go nie mógł, jeśli się zaś zubożycił, to przedewszystkiem starał się o szlachectwo, kapitał nie pozostawał w rękach klasy pracującej i na wzrost jej dobrobytu wpływać nie mógł.

Gdy więc zadłużony szlachcic szukał kupca na swoją posiadłość, uszlachcony nieszlachcic nie mógł jej kupić, gdyż większą część majątku wydał na swoje uszlachcenie. Tymczasem ludność żydowska zagarnęła handel, a ponieważ nie spotkała żadnej prawie społecznej rywalizacji, więc zubożać się coraz bardziej. Wtem nagle nastąpił zwrot: dobra szlacheckie pozwolono kupować każdemu. Ale nie kupowała ich ludność chrześcijańska, tylko wyłączeni dotąd zupełnie ze szlachectwa i prawa zakupna ziemi, bogaci kupcy żydowscy. Wziąwszy wielką mapę Węgier i zaznaczywszy na niej posiadłości ziemskie żydowskie, przekonamy się z podziwieniem, ile to uczyni ziemi nie „madziarską krwią zdobytą“, ale madziarską lekkomyślnością straconą. Toż samo dzieje się wzdłuż Dunaju i w wielu innych miejscach.

Handel węgierski spoczywa również dzisiaj głównie w rękach żydowskich, mianowicie handel zbożem i innymi produktami.

Hunfalwy („Etnografia Węgier“).
(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Zmiany w duchowieństwie. W składzie duchowieństwa, dycezyi Warszawskiej, jak donoszą „Warsz. gub. wied.“ (Nr 68), zaszły następujące zmiany: wikaryusz parafii Narodzenia N. Panny Maryi w Warszawie, ks. Antoni Margoński, przeniesiony został do parafii Brzeziny; wikaryusz parafii Brochów, ks. Miocysław Hibner, przeniesiony do parafii Podwyższenia Św. Krzyża w Łodzi; wikaryusz parafii łowickiej, ks. Józefat Kasiński, przeniesiony do Łodzi; wikaryusz z Lubrańca, ks. Bolesław Kalenajtys, na wikaryusza przy katedrze we Włocławku; wikaryusz parafii Św. Aleksandra w Warszawie, ks. Antoni Szlagowski, został mianowany profesorem Seminarium metropolitalnego; wikaryusz parafii Skulsk. ks. Jan Waliński, został delegowany jako pomocnik administratora do parafii Świerczyn w dekanacie niezawskim; proboszcz parafii Wola, ks. Ignacy Habielski, zrezygnował z probostwa i przeszedł do kategorii emerytów.

Instalacja. D. 10 Stycznia r. b. o godz. 11 rano, w katedrze Kieleckiej, jak donosi gazeta miejscowa, odbyła się uroczysta instalacja ks. Nestora Bierońskiego, prałata kustosa na prałata scholastyka. Uroczystość przedstawiała nadzwyczaj rozrzuwający widok. Czcigodny ks. prałat Bieroński, b. profesor seminarium miejscowego i obecnie proboszcz parafii Małogoszcz, 80-letni starzec, jest wzorem prawowitego kapłana. Pomimo sędziwego wieku, jeszcze obecnie gorliwie pełni zadanie dusz pasterza. Nie zważając na trudności i niewygodę czteromilowej złej drogi, przyjeżdża do Kielec z parafii swej regularnie dla spełnienia obowiązków katedralnych. Codziennie, podpierając się laską, czy wiatr, czy słońce, śpieszy czcigodny ks. prałat do katedry, gdzie oprócz spełniania obowiązków kanonika i prałata chętnie przychodzi wiernym z pomocą duchową. Znanym też jest, niezmordowany w pracy swej, kapłan ten i w świecie piśmiennym z kilku przekładów dzieł religijnych jak: 1) „Obrona Dogmatu Spowiedzi Św. przeciw niedowiarstwu“ przez ks. Ambrożego Gullis, 2) „Katochizm polemiczny“ przez ks. Szoffmachera, z niemieckiego, 3) „Piękności kościoła katolickiego“, obecnie zaś pracuje nad przedkładem Historii Kościoła, Postella. Jego Eksceleńcy Najdosłojniejszy Pasterz dycezyi Kieleckiej dopełnił instalacji w asystencji kapituły i Duchowieństwa i w podniosłych wyrazach przemówił do czcigodnego ks. prałata scholastyka o obowiązkach złączonych z nową jego godnością w kościele, a podnosząc zasługi i prace

Jubilata na niwie duchowej, wyraził mu życzenia lat długich. Do obecnych zaś kapłanów J. E. ks. Biskup zwrócił się z słowem zachęty, do wstępowania w ślady niezmordowanej pracy kapłańskiej nowo instalowanego prałata scholastyka. Po dopełnieniu ceremonii kapituła i Duchowieństwo składało życzenia czcigodnemu Jubilatowi „ad multos annos“.

Zjazd młynarski. W Petersburgu, pod przewodnictwem dyrektora departamentu rękodzieł i handlu p. Kowalewskiego, odbył się zjazd młynarzy z całego państwa. Głównem zadaniem zjazdu było obmyślenie środków zbytu wyrobów młynarskich i w ogóle sposobów podniesienia tej gałęzi przemysłu. W zjeździe wzięło udział kilku przedstawicieli młynarstwa z gubernij Królestwa Polskiego.

Jubileusz Siostry Miłosierdzia. W ubiegłą Niedzielę Siostra Miłosierdzia przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, Maryanna Deszczyńska, obchodziła półwiekowy jubileusz powołania. Urodzona w roku 1826-m, Siostra Marya wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo w Warszawie w roku 1845, a przez lat przeszło czterdzieści bez przerwy niesie pomoc chorym w szpitalu Dzieciątka Jezus. No... i patrzeć szanowne nasze emancypantki wrzeszczące o „prawa kobiet“ i o prawa do działalności samodzielnej! Czcigodna, szlachetna Jubilatka nie rozprawiała nigdy zaprawdę o tych prawach, a jednak pracuje ona przez pół wieku zupełnie samodzielnie, bo pracy tej nikt narzucić jej nie mógł, jak i nikt nie wzbraniał. Ręczyć też przytem można, że o takiej czci głębokiej i o takim uznaniu powszechnem, jakie sobie siostra Maryanna działalnością swoją zjedowała, żadna z emancypantek naszych, piszących do gazet w tak zwanej „sprawie kobiecej“ ani marzyć może.

I jeszcze inna krótka uwaga. O pięćdziesięcioleciu poświęceniu się Szarytki, dla niedoli bliźnich, dzienniki nasze, nawet „poważne“ (!?) i nawet „zachowawcze“ (!) lakonicznie zalodwie, i to w rubryce „wiadomości osobistych“ uczyniły wzmiankę. A co by to było, gdyby pięćdziesięciolecie, bodajby zarabiania na... lichwie, na budowie kolei, na operacjach giełdowych i t. d., — obchodził któryś, przypuścimy, że „znanych finansistów“ lub ktoś z tych różnych naszych ludzi wielkich do małych bardzo... interesów!.. Warszawa trzęsłaby się z pewnością od rumoru w prasie...

Nowe warsztaty. W tych dniach, z zapisu zmarłego przed kilkoma laty w Paryżu, ś. p. Władysława Kroneuberga, otwartymi zostały w Warszawie przy ulicy Freta, w gmachu po-Dominikańskim, „Warsztaty naukowo-rzemieślnicze“. Zakres i organizacja zakładu, nawet jak na początek, jest w ogóle dość skromna. Zaprowadzono naukę dwóch tylko rzemiosł: szewstwa i krawiectwa, a każdy z dwu tych oddziałów liczy wszystkiego po ośmiu wychowauców. Dozór ogólny nad warsztatem krawieckim objął p. Józef Juszczyk, nad warsztatem zaś szewskim, p. Aleksander Puchalski. Warsztaty pozostawać będą pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności.

Z Bodzanowa (gub. Płocka) piszą do nas: W czasach obecnych, dzięki Bogu, lud nasz wiejski dba wielce o cześć Bogu należną, pełni ściśle przepisy Kościoła, słucha głosu swoich kapłanów, wyrwa z korzeniem przyczynę główną swych upadków, t. j. pijaństwo, garnąc się przytem do oświaty.

Dzięki też Bogu, że w parafii, przy której od lat kilku pracuję, życie religijne coraz bardziej się rozwija, i oprócz kilku przybłądów, których do wyrzutków społecznych zaliczyć trzeba, ustawicznie powtarzających na każde wezwanie do poprawy: „dawniej tam nie było takich nauk, a obeszło się, bo też i trudno na starość uczyć się“ — wogóle lud tu pobożny i głęboko wierzący. Tego atoli pocieszającego przekonania nabrać nie można gdy chodzi o mieszanów miasteczka naszego. Tu już z pokolenia na pokolenie przelewa się coraz większe skażenie obyczajów. Nieposzanowanie rzeczy świętych, rodziców i starszych; częste naruszanie cudzej własności; obdzieranie z dobrej sławy bliźniego; ciągłe pieniaństwo a skutkiem tego niejedenkrotne krzywoprzysięstwa; nakoniec pijaństwo pozbawiające wielu ostatniego grosza na chleb i wychowanie dzieci; — oto cechy znamionujące tutejszą ludność miasteczkową. Przyczyna onego zła ukrywa się w „assymilacji“ z Judą. Mieszczanin miasteczkowy, niemal każdy żydem przejęty, z żydem się brata, z żydem, nie pomując na wyraźny zakaz Kościoła, mieszka; u żyda — krawca, szewca, kształci swoje potomstwo. Na to chyba nawet kapłan gorliwy żadnego lekarstwa już nie znajdzie, nie pomogą prośby i nawoływania. Mieszczanin tutejszy, co raz zamierzył uczynić, choćby to było zbrodnią nawet, nie wzdrznie się przed jej spełnieniem.

To też jedyną okrasą parafii naszej jest ludność wiejska, która pobożnością swą i głęboką wiarą pociesza strapione serce kapłana; a dość jest spojrzeć na kościół Bodzanowski, by nabrać tego pocieszającego przeświadczenia.

Nie tak jeszcze dawno kościół w Bodzanowie przedstawiał smutny widok zaniedbania; dzisiaj zaś, dzięki ofiarności parafian i niezmordowanej pracy i zabiegliwości kapłańskiej, wszystko na lepsze się zmieniło. Dziś wszędzisty do wnętrza tej świątyni, mi-

tego doznajesz wrażenia, widząc wszędzie ład, symetrię i porządek. Niema tu wprawdzie żadnych kosztownych sprzętów i aparatów, ale ściany czyste i w części olejno pomalowane, nie rażą już opuszczeniem dawnym; a kapłani obsługujący parafię, którzy nie mieli długo odpowiedniego pomieszczenia, dzisiaj, dzięki ofiarności parafian, mieszkają w nowej, ze wszech miar wygodnej plebanii, która acz skromniutka, mile wpada w oczy przechodniom.

X.

Na przeróżne sposoby biorą się judajcykowie, byleby do... interesów swoich przyciągać jak najwięcej i jak najskuteczniej operować... „goimów“. Ponieważ wśród publiczności naszej przejawia się nareszcie coraz wyraźniej zwrot do wyróżniania i popierania przedsięwzięć chrześcijańskich, a stronięcia tem samym od żydowskich, tedy żydowiny usiłują coraz częściej nadawać interesom swoim takie oznaki i cechy zewnętrzne, któreby pod tym względem publiczność wprowadzały w błąd nie cofając się przytem nawet przed profanacją imion przez nas szanowanych lub czczonych. Wymowny tego dowód mamy właśnie przed sobą. Jakiś żyd, właściciel browaru w Wilnie, otworzył tu w Warszawie „skład piwa“ i otworzył pod firmą... no zgadnijcie jaką! Pod firmą: „Chopin“. Nazwisko tedy genialnego mistrza tonów, osławiając żydowski szynk, figuruje i na szyldzie handlarza i na „etykietach“ jego, i wreszcie w ogłoszeniach które kurjerki (zob. „Kuryer Warszawski“ Nr. 34 z roku bieżącego) — pomieszczają sobie z zimną krwią, jakby chciały dowieść, że ta „część“ jaką niedawno z okazji wzniesienia pomnika w Żelazowej Woli oddawały mistrzowi, była błagą tylko i... farszą, czyli że w rzeczywistości czują one dla Chopina część taką samą jak i podszysywający swoje piwo pod wielką jego sławę szynkarz... starozakonny.

Sklepy chrześcijańskie. Z Wołkowyska piszą do nas: Otwarty tu w Maju roku zeszłego sklep chrześcijański p. Zbigniewa Pusłowskiego, rozwija się stale i pomyślnie. Rzecz godna zaznaczenia, że o ile w początkach uboższa ludność miejscowa, unikała nowego sklepu, o tyle obecnie coraz liczniej i chętniej zaopatruje się w nim we wszystkie produkty i przedmioty niezbędne w życiu codziennem. Widocznie waga i miara, obok dobroci towarów, w sklepie p. Pusłowskiego, lepiej klientoli tej trafiają do przekonania, aniżeli miara, waga i gatunki towarów w sklepach żydowskich. To też żydzi, wysoce niezadowoleni z nowego współzawodnictwa, wywierają złość swą przy pomocy sztuczek konkurencyjnych i... rozmaitych innych. Tak naprzykład, pewnego razu pan P. otwierając zrana sklep swój, znalazł przyklejoną na drzwiach klepsydrę (!) uwiadamiającą o śmierci jego właściciela! Wszystko to jednak nie pomoże wiele, a nawet nie pomoże nic, gdyż nowy sklep chrześcijański opiera się na sumienności i uczciwości, a jest to podstawa najpewniejsza, jakiej żydzi nie mieli nigdy i mieć chyba nie będą. Dopóki posiadali monopol było im wszystko jedno i bez podstawy owej obchodzić się mogli; dziś jednak zmieniają się czasy i okoliczności...

W mieście Siedlcach, prowadzona od lat kilku księgarnia pod firmą Kiesewettera, przeszła na własność p. Jadwigi Brodzińskiej.

Z prasy ruskiej. „Now. Wremia“ pisze w korespondencji w Warszawie:

„Do rzędu odbłyśków szybko urodzonej i niemniej szybko zgasłej zorzy rzekomego nowego kursu, wypada zaliczyć incydent dotyczący widzenia się hr. Szuwałowa z działaczem finansowym, teściem niemniej głośniego deputata Kościelskiego, prezesem Dr. żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej i Łódzkiej, p. Blochem. Zaraz po zanominowaniu hr. Szuwałowa na stanowisko warszawskiego generał-gubernatora, w „Kuryerze Warszawskim“ pojawiła się sensacyjna depesza z Berlina, że hr. Szuwałow powołał do siebie p. Blocha i miał z nim długą konferencyę. Oczywiście, depesza wywołała przeróżne komentarze w towarzystwie polskiem i ruskiem, tembardziej, że pojawiła się między wyjściem generała Gurko, a ogłoszeniem Najwyższego reskryptu o nowej nominacji. Tymczasem ze źródeł bardziej kompetentnych otrzymano informacyę, że depesza *Kuryera* nie jest zgodna z rzeczywistością i że chociaż pan Bloch przedstawiał się w Berlinie nowemu generał-gubernatorowi, to jednak była to audyencya, udzielona na prośbę p. Blocha, nie zaś na wezwanie do konferowania o biegu spraw w Nadwiślu. Naturalnie szczegóły te znało tylko niewiele osób, większość zaś była przekonaną o prawdziwości informacyj, podanych w prasie. Wreszcie w Nr. 19 „Kuryera Warsz.“ z 19 Stycznia ukazała się depesza p. Blocha z Nizy.

Niewątpliwą jest rzeczą, że redakcyja „Kuryera Warsz.“ wydrukowała to sprostowanie z sercem ściśniętym, ale teraz przynajmniej cały „incydent“, który wywołał tyle przeróżnych obaw i rozpraw, został wyczerpany całkowicie.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości wznowioną została komedya p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Małżeństwo Apfel“.

W teatrze Wielkim ma wystąpić głośny nowy tenor p. Aleksander Bandrowski.

W Sobotę ubiegłą odbył się w salach redutowych doroczny koncert studencki, z udziałem najwybitniejszych sił naszych artystycznych.

Zmarli: Ś. p. pułkownik Wsiewołod Krestowski, redaktor „Warszawskiego Dniownika“ — zm. w Warszawie.

ROZMAITOŚCI.

Także racya... flzyka,

(Ze Świętecznego).

— Powiadam ci, nigdzie a nigdzie nie mogę znaleźć kredytu.
— Za kuso jesteś ubrany; przywdziej chałat a przekonasz się zaraz, jaki wszędzie będziesz miał kredyt otwarty.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

7 Lutego. 1895 r.

Uspობienie i ceny na rynkach zbożowych zagranicznych, jak również i tutejszych, pozostają bez zmiany.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.55 — 4.60, średnią 4.40 — 4.50, ordynaryjną 3.90 — 4.10. Żyto wyborowe 2.85 — 2.90, średnie 2.70 — 2.80. Owies 1.90 — 2.10, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 68 — 74, średnią 62 — 67, ordynaryjną 56 — 60 kop. za pud. Żyto wyborowe 49 — 52, średnie 46 — 48, ordynaryjne 43 — 45. Jęczmień browarny 52 — 70, na paszę 40 — 47. Owies mocno: wyborowy 62 — 65, średni 53 — 60, ordynaryjny 48 — 51. Groch polny warzelny 55 — 68, na paszę 45 — 52 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostają bez zmiany.

W handlu okowitą, przy dowozach znacznych, uspობienie wciąż słabo. Na rynku warszawskim placouo za wiadro 100^o okowity netto 10.86 rs.

Na rynku eukrowym zmian niema. Za rafinadę płacono od 3,18 do 3,27¹/₂, za kostki 3.22; za mączkę w pełnych ładunkach 2,77¹/₂, na pojedyncze worki 2.80 za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim dostawiono w tygodniu ubiegłym wołów stepowych około 1,800 sztuk po cenie rs. 75 do 115 sztuka. Wieprzów około 3,400 sztuk; płacono po 9 kop. za funt wagi żywej.

Na rynkach żywnościowych, ceny produktów w ogóle nie uległy zmianie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Andrzej... w Jasz... i P. Jaracz... w Szczec. — Za życzliwe słowa najszczerzej zaszyliśmy podziękę.

Sz. ks. R... W... w K... — Za wiadomości dziękujemy uprzejmie; dotyczące sklepów użytkujemy z przyjemnością. W każdym razie prosilibyśmy o kilka słów o otwarciu.

Sz. ks. Tyrylis w Os... — Prenumerata roczna „Missyj Katolickich“ wynosi rs. 4 kop. 25; otrzymaliśmy zaś rs. 4.

Sz. ks. St... Rokossowski w Kwiat... — Rachunek przedstawia się jak następuje: „Rola“ na rok bieżący rs. 8; „Biesiada“ rs. 6; „Zorza“ rs. 4; „Gazeta Świąt.“ 2 egz. rs. 6; „Wiek“ na pół roku rs. 6; — razem rs. 30, to jest tyle, ile otrzymaliśmy. A może „Wiek“ miał być zaprenumerowany na rok cały? Za życzliwość okazaną nam z racyi wiadomego sporu dziękujemy serdecznie.

P. Stefan Chajęcki w Pelcz...-Gór... — Przypadało nam za trzy kwartały roku zeszłego oraz za kwartał bieżący, czyli razem, po 1 Kwietnia r. b., rs. 8; że zaś otrzymaliśmy rs. 4, przypada nam więc jeszcze drugie rs. 4, o czem, stosownie do życzenia, sz. pana powiadamy, zaszyając równocześnie za życzenia — Bóg zapłać!

Dr. St. Monast... w Szer... — Dziękujemy bardzo, ale bez przytoczenia całego dokładnego tytułu oraz daty wydania dzieła, użytkowanie jest prawie niemożliwe. Za życzliwość wszakże i pamięć dziękujemy raz jeszcze.

P. Ad. Kraj... w W... — Zdaje się iż „Dziennik dla wszystkich“, zarówno co do treści jak i ceny, odpowiedziałby w zupełności życzeniom pańskim. Komplet „Roli“ z roku zeszłego może być nabytym po cenie zwyczajnej.

N. N. — Rs. 10 dla b. urzędnika chorego na oczy, a właściwie ociemniałego, otrzymaliśmy.

Stalemu prenumeratorem. — Ponieważ nie wiemy kim są członkowie rodziny tego praktycznego... pozytywisty, przeto uważlibyśmy za rzecz najwłaściwszą udać się do dwóch lub trzech obywateli okolicznych, z uczciwością znanych, iżby ci, osądając czyn sam jak na to zasługuje, zniewolili równocześnie przywłaszczyciela do zwrotu. Gdyby się zaś to nie udało, wówczas możnaby spróbować środka publikacyi — notabene jeżeli niema sz. pan żadnego dowodu z którym możnaby było pójść przed sąd zwzwały, gdyż to, jak w tym mianowicie razie, byłoby najpewniejsze.

P. Bolesław Komar... w Kult... — „Rola“ nie jest wprost od nas wysyłaną; życzeniu więc sz. pana uczynić zadość nie możemy.

P. F. Y. M. 26. — Na sposobność o jakiej mowa w liście, liczyć prawie nie można; najlepiej przeto, choćby z bardzo skromnym kapitałem, rozpocząć na własną rękę, licząc tylko na siebie.

P. Stanisław Ginter w Gostyninie. — Jużci, biorąc rzecz z tego

punktu z którego patrzy na nią redaktor „Kuryera Warsz.“ w zakomunikowanym nam liście, — nie miałby sz. pan racji; zgodnie jednakże z zasadami prostej moralności „Kuryer Warsz.“ do zwrotu przynajmniej połowy kwoty wypłaconej owemu panu... honorowemu jest bezwarunkowo, zdaniem naszym, obowiązany. Nie zawadziłoby też może, gdyby sz. pan odniósł się raz jeszcze i to już wprost do p. Loewenthala.

„Gazecie Lubelskiej“. — Wymyślanie brutalnem nie dowiedziacie panowie niczego, prócz nieości własnej, o której zresztą wiedzieliśmy już przedtem i o której świadczy wymownie każdy numer tej istotnie godnej równie liście, jak i pisania przez małe g, gazetki waszej. Wiedzieliśmy też i wiemy, iż są... niby ludzie którzy nikogo obrazić nie mogą, chociaż nie znaczy to wcale iżby, w razie zbytecznego rozkielznania i rozzechwalenia, nie mieli dostawać się tam, gdzieby im było mniej... rozkosznie. Może i w tym wypadku stać się coś podobnego, a tymczasem chciejcie przynajmniej panowie to zrozumieć, że nam nie szło bynajmniej o zaszczytanie was polemiką, ale o to jedynie, iżbyście anonsów stręczących do... nierządu, nie pomieszczeni, czyli o przyprowadzenie was do porządku. I w przyszłości też, bez względu na wynysły, na jakie zresztą każdy Lejbuś lubelski zdobyćby się niezawodnie potrafił, ilekroć, gwoli grosza miłego, chcieliście działać na szkodę moralności publicznej, skarcimy was zawsze, gdyż jestto obowiązkiem naszym.

E. K. KOŁIŃSKIEGO KURTEREK KSIĘGARNI KSIĘGARNI
Homer, Iliada, przekład i objaśnienia
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. St. Mleczko rs. 2
kop. 50. Gawalewicz. Fr. Zabłocki, szkice biograficzno-krytyczne k. 50.
Baryczka St. Powieści i nowelle, tom I ra. 1.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 3-6-6

REKLAMY.

Fabryka Pleców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych,
Pomników Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek szurowych,
Wentylatorów i wszelkich Przyborów Plecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 410-40-21

F. Świejkowski
od rs. 25 **POGRZEBY** całkowite
przewożenie zwłok, ekshumacje, budowa grobów, pomników i t. p.
załatwia

Warsz. Kaucjon. i przez Rząd Zatwierd. Warsz. Przedsiębiorstwo Pogrzebowe

F. ŚWIEJKOWSKI

Marszałkowska 136, Senatorska 32
NA SKŁADZIE tramny, ubiory pośmiertne, wianki, krepa,
suknie, kapelusze żałobne i t. d.

UWAGA. Zwraca się uwagę osób interesowanych dla uniknięcia pomyłek, że przy ulicy Senatorskiej tylko moja kaucyonow. firma ma prawo z zatwierdzenia Ministerjum, załatwiać zlecenia pogrzebowe —
Senatorska 32. 50-4-1

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe styczone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52-6

Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowotnicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-6

Szmalcerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
413-26-22 wejście z Rytykiej.

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersje Listów Ziemskich i miast Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie w płaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-3

Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny niskie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacje. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-2

A. KALHORN

Krakowskie - Przedmieście Nr 71,
vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (50-20-1)

OD KASZLU

Karmelki J. SZCZUTOWSKIEGO

SPRZEDAŻ W PIERWSZORZĘDNYCH HANDLACH

Adres dla handlujących
OBOŻNA D.

47-6-1

SKŁAD PAPIERU

Materyałów Piśmiennych, Rysunkowych i Przyborów Malarskich

St. KRAWCZYŃSKI

NOWY-ŚWIAT 29.

WARSZAWA.

POLECA: Bilety wizytowe, papiery listowe gładkie i fantazyjne; księgi buchalteryjne, rejestra gospodarskie, Atramenty; podejmuje się wszelkich dostaw. (537-6-6)

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bielańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.
Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypelnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 457-52-18

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych 52-16

2. KOTZEBUE 2.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

poleca wszelkie wina zagraniczne, a przeważnie **wina węgierskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów** sprowadzone, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy.

Za oryginalność win firma ręczy. Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na znaczny zapas takich i bardzo dobrych **win Krymskich i Kaukaskich.**

Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina Maszale** — węgierskie i krymskie — oddane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 00-12-2

PROSZĘ spróbować nowej **pomadki do czyszczenia metali** (ze strażakiem) **S. GLIŃSKIEGO** i porównać z najlepszą zagraniczną. Wyrób krajowy udoskonalony. Dostać można we własnych sklepach szuwaksu S. Glińskiego w Warszawie, **Nowy-Świat 69, Bielańska 3, w Łodzi, Piotrkowska 27, w Wilnie, Wielka 52,** oraz we wszystkich sklepikach. 18-10-4

E. ZBITEK. Neustift pod Ołomuńcem.



wytwórcą odznaczonych przez Jego Świątobliwość **Leona XIII** grobów transparentowych z mozaiki szklanej **Grot Lourdskich i Ołtarzy** używanych podczas procesji Bożego Ciała, ma zaszczyt podać do wiadomości Przewielebnego Duchowieństwa, że wyłączną sprzedaż powyższych wyrobów swoich dla Królestwa i Cesarstwa powierzył znanej firmie **„T. Strakacz i Syn w Warszawie“**, przy ulicy Kapucyńskiej.

Grób N-er 9. może być oglądany w magazynie rzeczonyj firmy **T. Strakacz & Syn w Warszawie**, gdzie wystawiony jest i codziennie w godz. między 6 — 7 po poł. bywa oświetlany. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. 14-4-3

SCHULTZ & ZAWADZKI W WARSZAWIE
Senatorska Nr 24,



polecają czyste i naturalne:

WINA

Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Włoskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukaskie.

(50-12-1) Porter angielski, Likieri i Cognaki oryginalne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wyłączny skład sławnych Win Gruzińskich czerwonych i białych z winnic Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego, nagrodzonych Herbem państwa za dobroć i czystość.

DOM BANKOWY 6-52-6

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski, ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI DOM BANKOWY W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: **Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.** Adres dla depeusz: **Rudziszewski — Wilno.**

SKŁAD HURTOWY i DETALICZNY
TOWARÓW NORYMBERGSKICH
Włuczkowych,

Pończosznicych i t. d.

J. SCHREIBER

w WARSZAWIE (497)
ulica ŻABIA Nr 5. (13-13)



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane. 159-52-49

S. ROGULSKI,

BUCHALTERYI

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 470-26-7

Niecała 4.

Fabryka Wyrobów Pończosznicych i Trykotaży

Z. Mentzel,

dawniej

A. Riedel,

Ś-to Krzyżka Nr 9. 526-13-11

ALOIZY LUDWIG

404 poleca swoje dobrze assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

Wysyłki pocztowe skuteczniej; się akuratanie i spiesznie. 52 22

SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119.

KUNKEL i NOWICKI

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

Trębacka 5.

Załatwia

24-12-3

Przeprowadzki, Opakowania mebli i Przewóz tychże do wszystkich kolei, po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje nadto na skład Meble i pośredniczy w danych wypadkach przy sprzedaży takowych.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

w WARSZAWIE, ulica POD WALE Nr 14.

26-2

Krawiec A. POŁOCKI Mężki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów, — po cenach bardzo umiarkowanych.

Zwraca się uwagę na firmę i adres

Skład Hurtowy Win
Koniaków, Araków, Likierów i Portera

KAROL LESISZ

w WARSZAWIE

54 Krakowskie-Przedmieście 54

W GMACHU SEMINARIUM

Duchownego, dawniej Karmelitów

Telefon Nr 786. 43-12-1

Zwraca się uwagę na firmę i adres.

Wyszło w Warszawie dzieło
p. t.

Historya Życia Jezusa Chrystusa

Zbawiciela Świata.

napisana przez

Ks. M. COMPANS

22-3-3

Dyrektora Seminarium Ś-go Firmina w Paryżu
1786 r.

Z francuzkiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi przez

Ks. Szymona Domańskiego

Proboszcza w Archidiecezyi Warszawskiej.

Cena dzieła rs. 1 kop. 80, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 10.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni M. Orgelbranda w Warszawie.

Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłam

drogi **Magazyn Obuwia Damskiego i Dziecinnego**

pod firmą:

WALERYA GARNUSZEWSKA

DAWNIEJ

W. Bałutowska

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr 5.

Pochlebiam sobie, że jak przez lat 48 istnienia firmy tak i nadal cieszyć się będę znaną i względami J.W. i W.W. mojej klienteli. 34-6-2

- ✘ Dla myśliwych, Ubiory jelonkowe i zamszowe, Rękawice futrzane.
- ✘ Do konnej jazdy. Ubiory jelonkowe, szpicruty, baty, rękawice łosiowe.
- ✘ Dla cierpiących na Reumatyzm. Garnitury zamszowe, jako doświadczony środek ochrony.
- ✘ Skóry łosiowe, prześcieradła zamszowe
- ✘ Wielki wybór rękawiczek, angielskich, balowych, wizytowych i t. p.
- ✘ Bandaże. pasy higieniczne, kaftaniki, kalessony, oraz skarpetki zamszowe.

Szelki, leniuszki, gorsety do prostego trzymania się i w ogóle wszelkie wyroby w zakres rękawicznictwa wchodzące, poleca: **Magazyn wyrobów skórzanych i rękawiczek**

Leona Stadnickiego

(dawniej C. ROMANOWSKI)

Krakowskie-Przedmieście Nr 15 pałac J. W. Hr. Potockiego.

Ceny przystępne, wyroby znanej dobroci. 31-3-2

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych moich Odbiorców i Konsumentów, iż w dniu 15-tym Stycznia 1895 r. otworzyłem

Handel Win i Spirytualij

Marszałkowska róg Jerozolimskiej Nr 47.

Długoletnia działalność i praktyka w moim zawodzie, oraz zawiązane stosunki handlowe tylko z pierwszorzędniemi firmami Krajowemi i Zagranicznymi, dają mi możność zaspokoić wszelkie wymagania moich Klientów; a przy sumiennej pracy i dotychczasowem życzliwym poparciem, mam nadzieję zasłużyć sobie na wysokie uznanie i względy Sz. Publiczności

Henryk Kluge.

POSIADAM NA SKŁADZIE:

Wina oryginalne Węgierskie, Francuzkie i Hiszpańskie.

Wina Krymskie czyste, wystłe, czerwone i białe.

Wina Szampanskie „Monopol“, Veuro Pommery „Excelsior“ i inne.

Alkohol, spirytusy, wódki i Likjery Krajowe i Zagraniczne.

Cognac firmy „Bisquit“ Du bouché et Comp.

Porter Angielski i Ryski.

Plwo Drozdowskie, Byskie, Machleida i t. p. 27-4-2

Restauracya na miejscu.

LABORATORYUM KOSMETYCZNE

oraz

Fabryka Mydła i Perfum

prowizora farmacyi

BRONISŁAWA JURASZYŃSKIEGO

POLECA

Nowo otworzony skład swoich wyrobów hurtowy i detaliczny. 48-26-1

przy ulicy **Marszałkowskiej Nr 143.**

Największe w kraju składy

FORTEPIANÓW, PIANIN I MELODYKONÓW

HERMAN I GROSSMAN

W WARSZAWIE

Mazowiecka № 16

St.-Petersburg

Wielka Morska Nr 33.

Moskwa

Kuzniecki Most.

Lublin

Królewska Nr 207.

GŁÓWNA REPREZENTACYA FABRYK:

Bechstein, Blüthner, Bönsch, Steinway, Westermayer, Ecker, Quandt, Neumeyer, Estey, Karn, Alexandre, Thibouville Lamy.

Wynajem.

Sprzedż na rozplaty miesięczne, począwszy od 25 rubli.

Katalogi ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.



23-6-3



! Ważne na dobie!

Najtańszy, najpraktyczniejszy sposób **oczyszczania koniczyny** z babki, kianki i szczawiku za pomocą garnituru (trzy sita), który kosztuje: do koniczyny czerwonej 3 rs. 70 k., do białej 3 rs. 30 kop.

Przekonany o praktyczności tych sit, które w r. z. na wystawie rolniczej w Berlinie nagrodzono medalem, rozpocząłem ich wyrób u siebie.

Polecam również **siatki** do wszystkich systemów **wialń**, **siarkowania chmielu**, **miedziane** i **cynowane do pomp artezyjskich**, **krochmalni**, **cukrowni**, **gorzelni**, **papierni** i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych. **Liny do transmisyj**. **Ogrodzenia ogrodów** i **motorów** (dla ochrony od nieszczęśliwych wypadków: — stopa kwadratowa 10 kop.)

E. CHRZANOWSKI

Fabryka Tkanin Metalowych

Nagrodzona 22-ma medalami

Warszawa, Bielańska Nr 16.

13-4-1

T. Z. OSIŃSKI

142. MARSZAŁKOWSKA 142.

POLECA:

NOWOŚCI Z PORCELANY, MAJOLIKI I SZKŁA

oraz

Własna manufaktura na porcelanie

przyjmuje obstalunki na **HERBY, MONOGRAMY I KWIATY**

NA SKŁADZIE POSIADAM WIELKI WYBÓR

Serwisów stołowych z porcelany krajowej

malowanych podług najnowszych modeli Francuzkich, składające się ze 116 sztuk na 12 osób od rs. 45.

Serwisy stołowe z kryształu

grawirowane, szlifowane i gładkie, 92 sztuk na 12 osób od rs. 12.

32-3-2

GARNITURY NA UMYWALNIE z 7 szt. OD RS. 4.

Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.

Młocarnie sztyftowe ^{konae} Claytona i cepowe Cegielskiego.

Wiślnie Claytona. Bakera, Idéal i inne.

Tryeury i sortowniki Mayera.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.

Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki „Excelsior“ syst. Schmeja 8 i 10 calowe wyrobu Fried. Kruppa w Grusonwerk,

Parowniki do kartofli „Reforma“ najnowszej, ulepszonej konstrukcyi wyrobu P. Reussa w Artern.

Centryfugi „La Silencieuse“ najprostszej konstrukcyi.

polecają **WYŁĄCZNI** Reprezentanci na Królestwo Polskie

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

568-8-8

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna ma-lowane, restauracye obrazów i całych wnętrz kościo-łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 418-26-9



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży**
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.
Przyjmują się wszelkie reperacye w zakre-
sie fabryki wchodzące. 258-26-23



FABRYKA GORSETÓW 496 12 7
WILHELMA SIEWERT
w Warszawie, Ś-to Krzyżka Nr. 19

Poleca gorsety siazbinowe od rs 2, najnowszych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich. Obstalunki prędko i dokładnie, wysyła za zaliczeniem pocztowem (Nachname). Przyjmuje także repe-racye i pranie gorsetów. Z czem się poleca taskawym względem.

W. Siewert.

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie hygie-nicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie, Wło-skie, Austriackie, Krymskie, Kaukaskie, Bessarabskie, koniaki Francuskie, koniaki Kaukaskie produkuje N. A. Tairowa w Erywa-niu, portery i piwa angielskie, likiery, rumy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszal-ne**, których dostawczynią od lat 64-ich ma zaszczyt być nasza firma. 535-25-6

Mydło Warszawskiego Baletu w różnych zapachach świeżych kwia-tów. Bardzo delikatne.

Mydło Panama najdelikatniejsze, pod względem dobroci i zapachu równe najlepszym mydłom zagranicznym wyrabia

Warszawskie Laboratorium chemiczne

Dostać można w magazynach tegoż i w znaczniejszych perfumeryach.

WYPRAWY KUCHENNE

a mianowicie: Łózka żelazne. Umywalnie z garnitu-rami. NOŻE stołowe i deserowe z fabryki „Gerlach“. Naczynia emaljowane, cynowane, lakierowane. Wyży-maczki. Żelazka stalowe, Maszynki do kawy oraz Kuchenki benzynowe i naftowe poleca:

SKŁAD

Naczyn Kuchennych oraz Wyrobów Nożowniczych

EDWARDA DUSOGE

W WARSZAWIE 40-6-2

ulica Nowy-Świat Nr 5.

!Ceny niższe!

!Ceny niższe!

Świętokrzyszka Nr 3 ZAWIADOMIENIE

Mam honor zawindować W W. PP., iż nadal będę prowadziła maga-zyn obuwia męskiego pod firmą s.p. męża mego **SZYMONA KLIMEK.**

Sklep został zaopatrzony w znaczny wybór obuwia, z czem po-lecając się względem W W. PP., zostaję z poważaniem
35-6-2 **Wdowa z dziećmi M. Klimek.**

Świętokrzyszka Nr 3

Włociańska Kancelarya

OBROŃCZA

ul. Miodowa Nr 15.

Otwarta od godziny 9 rano do 3 po południu.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

Józef Kamiński, Tadeusz Strzembosz, Edward Koelichen, Cels Fabiani, Józef Lange, Wiktor Pasierbski, Józef Sliwowski.

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWALYCH ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97-52-40



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 434-52-19
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

EGZYSTUJE OD 1870 roku.

Pierwsza w kraju Fabryka Wosku dla szewców, szuwaksu w płynie i smarowideł do wszelkich Skór

S. F. KOWALEWSKIEGO

FRETA 45,

poleca znany ze swej dobroci wosk i atrament dla szewców, szu-waks w płynie i smary do skór, butelka szuwaksu 15 kop.

OSTRZEGAM

Sz. Klientów, że konkurenci żydzi, podrabiają mój wosk i Firmę, lecz ich wosk nic nie wart.

Upraszam zwracać baczną uwagę na czysty i wy-raźny odcisk mej Firmy. 43-3-2

Żądać wosku S. F. KOWALEWSKIEGO.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński,

przeniesiony został od 1 Lipca r. b.

na MARSZAŁKOWSKĄ № 162 róg Erywańskiej 18.
nad cuklernią W-go Sztengla. 472-18-3

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,
ulica Elektoralna Nr. 16.

337-24-17

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5.

Na sezon bieżący polecamy J. W. i W. PP. Rolnikom **Przewyższające** wszystkie inne, **najpraktyczniejsze** dające **największą produkcją**, oryginalne angielskie,

Srótowniki Thomasa Corbett'a
Sieczkarnie Richmonda & Chandlera i Bentall'a
Siekacze i Szarpacze,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Ilustrowany katalog na żądanie wysyłamy franco.

476-0-16

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

382-52-24 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

KUKSZ & LUEDTKE

Warszawa, Bielańska № 5.

Główny Skład Wyrobów Gumowych i Środków Opatrunkowych

Dostawcy dla klinik i szpitali w Królestwie Polskiem,

polecają panom Aptekarzom i Właścicielom Składów Materiałów Aptecznych:

Wate i gazę do opatrunków, płótna gumowe na podkłady dla chorych i dzieci, ceratki na kompresy, bandaże gumowe, flanelowe, płócienne, bawełniane, muslinowe i gipsowe, poduszki hygieniczne dla dam, worki do lodu, irygatory Esmarcha szklane i blaszane, termometry maksymalne kąpielowe i pokojowe, inhalatory parowe Siegl'a, strzykawki z kauczuku, gumy i szkła do ran, iniekcji i podskórne, katetery, suspensory, pasy brzuszne, rapturowe, pępkowe, pończochy elastyczne przeciw rozciągnięciu żył, miseczki do ropy, żyłocięski Esmarcha, sondy żołądkowe, rozpylacze Richardsona etc.

Kalosze gumowe, ceraty, chodniki dywany z kauczukoleum, wycieraczki kokosowe, zabawki gumowe.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

30-1-1

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO
PRODUKCYI I HANDLU WIN
ZIEMIEN Bessarabskich

B^{CI} I. I. W. SYNADINO & C^O

w Warszawie — Miodowa 18.

25-3-3

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Win i Gorzeli

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-6

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE. 38-57-2

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które
wykonywa starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i po-
łączeń się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki
do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodn. 29-26-3**SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA**
dla panien**ALICYI NOWIŃSKIEJ**

w Warszawie SENATORSKA 36 dom W-go Zaydła.

Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający
się od 1 Października r. b. 461-12-11Jedyna w Warszawie **RESTAURACYA** pod firmą**„VICTOR“**

vis-à-vis Saskiego Placu 1 piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pиво butelkowe z browaru Br. Reych. 50-37

**SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY
MĘZKIEJ I DAMSKIEJ****L. GAŁKOWSKIEGO**

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Wszelkie artykuły w zakres bieli- Wyroby trykotowe i dziane, Spin-
znych wchodzące. ki, Szelki i Krawaty.

Towary w wyborowym gatunku, po cenach stałych, możliwie niskich.

Najlepszy krój Koszul męzkich.

Herbata J. Z. Ratyńskiego

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

441-52-18

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzeszowskiego.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzy-
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylot-
owanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-6)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Szukaj żyda, obrazek z rze-
czywistości przez Niesobie (d. c.). — Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Losia. (d. c.) — Na posterunku, teljeton Kamiennego — Z całego
świata, przez E. Jerzyngę. — Zdania cenniejszych pisarzy o żydach (d. c.) — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Spra-
wozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).